

DZIENNIK
W I L E N S K I.
R O K 1826.

HISTORIA I LITERATURA.

TOM PIERWSZY.

W WILNIE W DREKARNI A. MARGINOWSKIEGO

7
*Dozwala się drukować. Dnia 12 stycznia 1826
roku. Z polecenia JW. Wojennego Gubernato-
ra Litewskiego.*

*Andrzej Bucharski.
Rzeczywisty Radca Stanu i Kawaler.*



~~129~~
~~I~~
441029
II

Biblioteka Jagiellońska



1002425738

ESTETYKA.

WYKŁAD CELNIEYSZYCH RÓŻNIC MIĘDZY KRASSOMOW- STWEM A RYMOTWORSTWEM

Świat powszechny składa się z dwóch światów oddzielnych: ze świata zmysłowego i umysłowego, z których pierwszy kształty, drugi pojęcia stanowią.

Ciągle działanie i oddziaływanie utrzymuje się pomiędzy temi dwoma światami. Myśl szuka w przyrodzeniu, a nawet nieszukając, częstokroć znajduje wyrażenia i znaki, a przedmioty przyrodzone mimowolnie w nas niektóre myśli obudzają.

Te dwa światy zachodzą jeden w drugi w taki sposób, iż możnaby powiedzieć, że myśl i uczucie są ostatniem ogniwem świata zmysłowego, a świat ten, sam jest myślą żyjącą i dotykającą.

Ta *attrakcyja* (jeżeli się godzi tak nazwać) między dwoma wymienionemi światami, zależy od związków ukrytych i tajemniczych, które imaginacya upatruje między wszelkiego rodzaju wyobrażeniami, te zaś związki naznaczane przez imaginacyą, same od podobieństw pierwiastkowych zawisły. Cóż znaczą te podobieństwa pomiędzy łańcuchami przedmiotów zupełnie od siebie różnych? Przedmioty takowe nie różnią się między sobą na pozor tylko, a ztąd podobieństwo nie będzież czasami naturalnem zupełnie? Każde jestestwo fizyczne, każda cząstka przyrodzenia, będzież myślą zmysłową albo wyrażeniem my-

śli? każda myśl ludzka będzież zależała od związków niedościgłych między jestestwami fizycznymi a całym przyrodzeniem? Przedmioty przyrodzone czyliż są zawsze przyczynami *pomysłów* (*idea*). Pomysły same w naybardziej metafizycznym czyli oderwaném ich poymowaniu, nie pożyczają zawsze czegoś od świata zmysłowego, który ich jest źródłem? nie tracąż zawsze swoim pierwiastkiem, chociażby naybardziej przeobionemi były przez rozmyślanie?

Od czego zawisła ta harmonija tajemnicza, która sprawuje, że przyrodzenie zmysłowe służy za język i znamiona temu, co myśl ma naysubtelniejszego, a naydelikatniejszego uczucia? To zapytanie będzie jeszcze przez czas długi zagadką bez odpowiedzi, prawda z tém wszystkiém ta jest niezaprzeczoną w skutkach, które jawiąc się wszędzie, są pobudkami uwag zdumiewających.

Wszystkie części przyrodzenia: woda, ziemia, niebiosy, obłoki, drzewa, rośliny, a nade wszystko kwiaty, mają oblicze moralne. Wyrażają one radość albo smutek, ruch albo spoczynek, zaburzenie albo ciszę, blask albo ciemność, dumę albo upokorzenie, moc albo słabość, powagę albo żartobliwość, porządek albo zaniedbanie; i takowe wrażenia malując, podobnemiż umysł i serce przenikają.

Każda roślina, każde zwierze mają swój szczególny charakter; każda okolica i każda kraina mają swój także. Skala nasrożona i niepłodna, zieleniejący się pagórek, gwałtowny w biegu potok, i niewzruszone jezioro, drzewo wybijałe pod obłoki, i pochylone ku ziemi, niejednostajnie do duszy przemawiają. Nie masz zgoła sta-

nu umysłu, uczuć serca, natchnienia gieniuszu, w jakimkolwiek bądź rodzaju, foremny i pięknym, albo dzikim i górnym, do którychby się cokolwiek podobnego w przyrodzeniu nie znalazło; a podobieństwa te tak sąuderzającemi, że porównania i stosunki same się przez siebie nastrećzają. Można by pomieścić wielkich artystów i wielkich rymotworców w mieyscu lub okolicy, która odpowiada rodzajowi ich tworów, a która będzie raz żyźną i uprawną, drugi raz jałową i dziką, już to melancholiczną, już uśmiechającą się, ponurą albo wesołą, ścisnioną lub otwartą, zapadłą lub wyniosłą, śmiałą w swoich ogromnych zarysach, albo lękliwą i foremną, według różnicy ich gieniuszu: a to zbliżenie proste i naturalne zadziwiającą zgodę utworzy.

Podobieństwo to między przyrodzeniem a myślą, dojrzone w swoich naydelikatniejszych odcieniach i uczute w swoich szczegółach przez dusze giętkie i tkliwe, stanowi *poezyą przyrodzenia*, od której to ostatnie swoich powabow pożycza. Ten który widzi w przyrodzeniu same tylko kształty i postaci, i który ich nie uważa za godła muiey lub więcej wyrażające uczucia i wyobrażenia świata moralnego; zgłębiając je niedoświadcza inney rokoszy, nad tę, którejby doznał muzyk słuchając i zastanawiając się nad zgodą umiejętną czyli harmonią tonów. Wiemy, że *melodya* sama tylko, której urok przedziera się do serca i je porusza, czyni muzykę rozczułającą: to więc co w muzyce nazywamy melodyą, w myślach *poezyą* nazwaćby można.

To pokrewieństwo tajemne między materją a myślą, między uczuciami a przyrodzeniem or-

ganiecznem, albo nawet naturą nieożywioną, u wszystkich ludów ziemi język metafizyczny zrodziło. Nie masz bynajmniej znaczenia wynikającego z ugody, na którą wszyscy przystaćby nie mogli, w *metaforach*, w *tropach*, a w ogólności w postaciach mowy; ale jest pewne, bo od przyrodzenia wskazane. I dla tego nie ma potrzeby tłumaczyć, co one wyrażają w języku. Myśl chcąc się obwieścić, przywoływała zawsze na pomoc obrazow; które już się z nią łączyły przez związki niedoyszane i tajemne, wprzód jeszcze znajdujące się w głębi duszy, nim je mowa wydać znalazła sposobność.

Uważając rzecz z gruntu, metafory i postaci same prawie składają bogactwa mowy, a nawet (śmiem powiedzieć) jej bytność. Słowa które nazywają wyrazami właściwemi, były z początku postaciowemi wyrażeniami, które szczególnie przywiązano do jednego przedmiotu lub do jednego pomysłu. I nie można mówić inaczej o pojęciach umysłowych i niewidzialnych, jak tylko wybierając albo raczej napotykając w świecie zmysłowym, kształty, farby, poruszenia, głosy, które szczególniejszym trafem mają podobieństwo i stosunek jakiś do tego, co ani farby, ani głosu, ani ruchu nie ma. Języki składają się prawie z samych metafor i figur, które są znakami znaydzionemi bardziej, niż wynalezionemi, lub jak nazywają, stworzonymi.

Rymotworstwo i wymowa dwie sztuki, które nam ukazują język w całej jego doskonałości, i odkrywają jego wszechmocność, winne są zgodności i harmonii myśli z przyrodzeniem, swoje sposoby, swoje powodzenia, swoje skutki świe-

tne i tę potęgę uroczną, którą nad światem rozciągają. Za pomocą tej trudnej do wyłożenia harmonii, mogą one malować i wzruszać.

Rymotworstwo i wymowa czerpając swoje bogactwa z jednego źródła, zdają się przybliżać do siebie, stykać się i mieszać z sobą nawzajem. Język rymotworczy i krasomowski zdają się niekiedy jedną i tę samą mowę stanowić; i są rzeczywiście podobnemi do siebie przez swoją szczęśliwą śmiałość i przez wspólne a pożyteczne pęta, któremi smak dobry i zdrowa krytyka porywczosć ich hamują. Jednakże te dwa płodów rodzaje, nie mogą i niepowinny we wszystkim i zawsze być podobnemi sobie. Częstokroć co jest śmiałem w mowcy, zdawać się będzie słabym i bojaźliwym w poecie, a to, co jest wyniosłem w rymotworstwie, w wymowie nadętem i olbrzymiem wydać się może. Wysoki nieład Pindara, nie przystałby Cyceronowi. Równie jak ścisła dosadność i foremność w dziełach mowcy rzymskiego lub ateńskiego byłaby błędem w wierszu opiewającym zniszczenie Ilionu lub przybycie do brzegów łacińskich syna Anchizesowego. Stąd wypada, że poezya i wymowa różnią się między sobą. Nayprzód stosownie do swojego przedmiotu, jakim się trudnią; powtórę stosownie do różnych celów, ku którym dążą; nakoniec stosownie do różnicy gieniuszu i zdolności jakich się po ich pisarzach wymaga.

I. *Różnica przedmiotu.*

Poezja jest sztuką malowania przedmiotów idealnych oraz wystawiania ich pod zmysłowym

i indywidualnym kształtem. Im obraz jest czystszy i wolniejszy od wszelkiej mieszaniny, im doskonalszy i mniej określony, im bardziej rysy i kolory, któremi imaginacya go wykreśla, będą wybitne i zgodniejsze z przyrodzeniem; tém wyższy stopień doskonałości i ukończenia dzieło pozyska. Poeta więc powinien utworzyć sobie wyobrażenie namiętności, uczucia, albo jakiego bądź przedmiotu w nayrozleglejszym ich widoku, i w naywyższym upowszechnienia stopniu. Rozum takiego wyobrażenia wskazać nie potrafi: imaginacya stworzyć go powinna. Następnie stara się poeta wyobrażenie to ogarnąć zmysłami, a nakoniec uczynić je zupełnie zmysłowém. Do czego w całym przyrodzeniu wybierać może kształty uderzające i piękne; rysy foremne i wyraziste; żywe i rzetelne farby. Maluje on dla tey tylko roskoszy, którą znajduje w malowaniu; nie opuszcza swojego dzieła, nad którego wydoskonalenie innego nie ma ważniejszego zamiaru; i im bardziej obraz jego zostanie ukończony aż w naydrobniejszych szczegółach, im dzieło będzie doskonalsze, tym sprawiedliwiey *rymotworcy*, w całym znaczeniu tego wyrazu, zjedna mu nazwisko. Imaginacya, ta władza samowolna, którey on używa dla działania na imaginacyą drugich, jeżeli radzi się rozsądku i rozwagi, to tylko przez bojaźń ich obraży. Uwaga jego na te dwie władze duszy nie zwraca się naypierwéy. Praca takiego *rymotworcy* powinna bydź cenioną i sądzoną pod względem samey tylko piękności, równie jak dzieła wszystkich sztuk innych, których ona jest celem. Praca ta, jako niezależąca od innych rzeczy, byt swój mających, sama w sobie cel swój

zawiera, i nie może być uważaną jako środek do jakichkolwiek zamiarów, pod karą poniżenia sztuki, a przynajmniej wytrącenia z właściwej sfery i stowarzyszenia z wyobrażeniami i przedmiotami obcemi jej zupełnie. Nic więcéy wymagać nie należy od sztuki w ten czas, jeżeli wyda dzieło mieszczące w sobie wszystkie charaktery piękności.

Przeciwnie, wymowa jest sztuką przyspieszenia i ugruntowania postępów rozumu, nadającą mu pewny kierunek i dążenie za pomocą imaginacyi połączoney z czułością. Mowca zawsze sobie oznaczony cel zakłada, a jego dzieło jest tylko środkiem do osiągnięcia takowego celu. Zamiarem jego jest sprawić żądane wrażenie, i przekonać pewne zgromadzenie albo klasę ludzi, o pewnej jakiejś rzeczy. Wymowa więc nie jest czystą tylko sztuką, jak: rymotworstwo, rzeźba, malarstwo i w. i.; lecz jest to sztuka pomieszana, jak np architektura, gdzie piękność poddana jest pożyteczności, a przynajmniej z nią połączona. Mowca odzywa się raz do rozumu i do czułości, chcąc przekonać pierwszy, a zniewolić drugą. Ponieważ zaś imaginacya jest w związku ścisłym z czułością, którą potrzeba piéwey zająć, żeby poruszyć tę ostatnią, należy do mowcy użyć pomocy obrazów i postaci; ale to nie jest główny obowiązek, i nie może być pierwszym i jedynym celem. Natura przedmiotu i wrażenia, jakie sobie zamierza sprawić, oznaczy stopień żywości, mocy, rozciągłości przystoynéy jego malowidłom, oraz ich liczby i śmiałości. Jakikolwiek przedmiot będzie jego mowy, czujemy już, że mnóstwo postaci może mieć jasność i przezroczystość wyobrażeń, że

porównania częste ze starowném ich szczegółów ukończeniem opóźnią ręczność jego postępu; że interes cały, który zwracać się powinien na zamiar dzieła, nie dozwala w nim nieszczenia obrazów świetnych i dostatecznie wypracowanych, które im powabniejsze będą, tym daley od zamierzonego celu uniosą; nakoniec, że ustępy i zboczenia rozwołnią i osłabiają łańcuch rozumowania.

W sztukach plastycznych albo w sztuce rysunku, *expressya* powinna bydź poddaną piękności, w architekturze piękność pożytkowi; albowiem na cożby się zdała piękna budowa nieodpowiadająca swojemu przeznaczeniu? w poezyi *expressya* stanowi piękność, i naypierwszą jej zaletą jest dobrze malować: która to zaleta w wymowie drugie miejsce zajmuje, pierwsze albowiem zawsze zasiada rozum: a piękność tu i dosadność stylu pod rządem prawdy bydź powinny.

Sam rozum czysty bez zapachu imaginacyi i czułości nikogo wymownym nie uczynił: pojęcia naysczystsze, wyobrażenia naylepiej z sobą powiązane, rozumowania naysilniejsze i nawięcej pewności mające, nie sprawia nigdy skutków wymowy; umysł, wyższego nawet rzędu, ale zimny, nie schwyci względów, od których jej czarodziejskie skutki zależą. Z drugiej strony czułość sama tylko, i wzruszenie jakie ona zwykle sprawuje, nie stanowią wymowy: czułość bowiem odbiera wrażenie z pewnych pobudek, których ani dostrzedz ani pojąć nie może; bo to jest wyłącznym rozwagi i rozumu obowiązkiem.

Blask rozumu świeci nie ogrzewając; uniesienie serca ogrzewa nie świecąc; jasność i zapach składają *wymowę*, w której ma się zawie-

rać zgodne połączenie rozumu, imaginacyi i czułości, i od której jedynie i przeświadczenie się o rzeczy, i w tymże czasie zezwolenie na nią zależy.

Dwa są rodzaje prawdy, albo raczey dwa są sposoby jej poymowania i widzenia, od których zgody skutki wymowy zależą. Raz, rozum uważa połączenie wyobrażeń z sobą i z danym przedmiotem: poznanie tej zgodności, które go prowadzi na drogę poznania przymiotów rzeczy, jest fundamentem rozwagi. Tą drogą przychodzi on jedynie do przekonania się, którem innych przeświadcza. Drugi raz, umysł oświecony, przez uczucie stosunku wyobrażeń z przyjemnemi albo przykrými wrażeniami, jakie te na tkliwość naszą wywierają, maluje te wrażenia, i drugich podobnemi stara się przeniknąć. Ktokolwiek obeymie te względy i z mocą je wystawi, zdolnym jest przekonać; albo mówiąc inaczey: połączenie tych dwóch sposobów widzenia prawdy, jest początkiem wymowy. Bez pierwszego zbywać będzie mowie na gruntowności i przekonaniu; bez drugiego na ruchu i życiu.

Objąć stosunki wyobrażenia albo sprawy jakieys z prawdą, dosyć jest dla przeświadczenia się: objąć stosunki przedmiotu o który idzie, ze skłonnościami, interesem i namiętnościami tych do których się mówi; wystarcza do ich przekonania: lecz ogarnąć związek swojej rzeczy, naprzód z rozumem a potem z czułością, i użyć imaginacyi do nadania przedmiotowi kształtów i kolorów, któreby go uczyniły razem jasnym, dosadnym i świetnym; oto jest czego potrzeba, ażeby dotknąć, poruszyć i zniewolić. Pe-

wność rozsądku, głębokość rozwagi, znajomość dostateczna swojego przedmiotu, sposobią do sprawienia pierwszych wrażeń. Znajomość ludzi, trafność i przyzwoitość wydają drugie: z czem połączony gieniusz, talent i wprawa dopełnią reszty.

II. *Różnica zdolności.*

Tu z rzeczy wypada zapytanie; co rozumiemy przez gieniusz w wymowie? Wymowa doprowadzona do wysokiego doskonałości stopnia, wymaga połączenia się przymiotów, któremi przyrodzenie skąpą ręką szafować zwykło. Filozof powinien mieć ducha rozwagi, postrzegania, rozbioru; przenikłość i głębokość rozumu. Poeta imaginacją dzielną, śmiałą, płodną, obfitą, i żywą tkliwość. Mowca doskonały powinien być razem filozofem i poetą; mieścić się w nim powinien rozum gruntowny i jasny pierwszego, a drugiego imaginacya; potrzeba, aby dowodził i malował, oświecał i przekonywał. Potrzeba więc, ażeby wszystkie jego zdolności czynne, bogate, dosadne, wystawiały piękną równowagę i harmonią porywającą; nad co nie rzadszego nie ma.

I to było powodem Ciceronowi do wyrzeczenia w swoim traktacie o mowcy: że wielcy mowcy są nayszadszą rzeczą na świecie: i że we wszystkich rodzajach dzieł człowieka, więcej a niżeli w tym, znajdowało się wielkich ludzi. Byłoby rzeczą niesprawiedliwą zdanie to zwracać na rachunek miłości własnej, o której zbytek Konsula rzymskiego niekiedy obwiniają. Prawdy przez niego wyrzeczonej, dowodzą dzieje, których świadectwa można wprowadzić zbli-

żyć niekiedy do panowania okoliczności, które raz sprzyjały, drugi raz stawały na zawadzie do zrodzenia się i wydoskonalenia wymowy: ale można niewątpliwie tego zdania znaleźć powody, w naturze samej wymowy, oraz w trudności sprzymierzenia się tylu i tak rzadkich talentów, jakich ona wymaga.

Zbyteczna subtelność i zwrot dowcipu, który ciężko jest miłości własnej poświęcić niekiedy rozważać, szkodzi jej bez zaprzeczenia. Zbytня rozciągłość, do której chęć popisania się z wiadomościami prowadzi, przeciwi się głębokości; nadto: głębokość robi niekiedy zbyt krótkim a częstokroć ciemnym i zawiłym; żywość niepomiarowana w chwytaniu kombinacy i stosunków w przedmiotach, zbyt morduje uwagę nie zawsze mogącą zdążyć za mówcą, szybko pomienione stosunki przebiegającym; kiedy długie zatrzymywanie nad stosunkami szczególnych przedmiotów, przeciwnie jest żywości i obfitości kombinacy. Zbyteczna tkliwość z zapalem każą czystość i jasność pojęcia; a którą zbyteczna troskliwość oziębia i zmniejsza czułość. Zbyteczne uniesienie duszy przeszkadza dobrze widzieć przedmioty, którego brak zaprzecza dostrzedz związku wyobrażeń z szczęściem albo niedolą człowieka. Widząc zatem z tego szybkiego przełotu uwagi, że wymowa uważana w doskonałości swojej, wymaga połączenia się i umiarkowania tylu i tak rozlicznych przymiotów, a prawie wszystkich zdolności i sił umysłowych, dziwić się niepowinniśmy, że wielcy mowcy, jak Demostenes lub Cycero, równie są rzadkiem jak świetnym i okazałym zjawiskiem. Arystoteles na-

znaczył miejsce obowiązków człowieka w środku dwóch ostateczności: nadto wiele i zbyt mało: gdzie raczej doskonałość umysłu ludzkiego pomieściłby potrzeba, którą powinna wszystko do siebie przybliżać, miarkować, godzić, jednoczyć i mieszać: jest to owa *złota pomierność* (*aurea mediocritas*) Horacyusza, nad którą nie wiem czyli jest co w rzeczach ludzkich rzadszego: *Pauci quos aequus amavit Jupiter.*

III. Różnica zamiaru.

Nigdy nie domagano się od poety, ażeby malował same tylko sceny moralne, i obowiązki cnoty opiewał jedynie. Jeżeli zamiary i cele moralne natrafia się w poemacie, sława poety pomnoży się jedną zaletą więcej, której wszakże nie dopominamy się koniecznie od niego. Często jeszcze zamiary moralne przydadzą do piękności poematu (albowiem piękność i uczciwość mają więcej niż jeden punkt zetknięcia się i podobieństwa), ale poeta, który się zasila fikcją i pragnie wzmacniać nią drugich, nie potrzebuje prawdy dla przypodobania się; i żeby swego dokazać, dosyć mu jest mieć imaginacją; sam on nie wierzy w swoje powabne kłamstwo i słodkie urojenia; zdradza częstokroć swoją tajemnicę przez lekki uśmiech, który mu nadaje wdzięk uymujący; obwieszczając, że się zabawia i chce bawić drugich. Nigdy nie mieszczono dowodów przekonujących, pomiędzy środkami prowadzącymi poetę prosto do zamierzonego celu.

Przeciwnie w Ciceronie Katon stary powiada wyraźnie, że mowcą powinien być człowiek.

wiek pocziwy: *Vir probus dicendi peritus*, i Cycero myśl tę co do słowa bierze za przymiot dobrego mowcy. Tem gorzej dla naszych czasów, jeżeli się w nich myśl ta nie zdaje mieć koniecznego przystosowania. I w rzeczy samej na pierwszy rzut oka, doświadczenie wyrokowi mowcy rzymskiego przeciw zdaje. Znaydowali się bowiem nie kiedy mowcy niepospolici, którzy w istocie niebyli ludźmi bez zarzutu, ani bezinteresownymi obywatelami. Jednakże jest strona, z której myśl mowcy rzymskiego uważana, zupełnie się sprawiedliwą okaże, nie będąc rysem doskonałości *idealney*: bo jeżeli gieniusz wymowy nie przypuszcza zawsze cnoty; używa bez przerwy jej dostojności i powabów. W chwili, w której się mowca odzywa, potrzeba koniecznie, ażeby kochał to, co jest dobrém i uczciwém, jeżeli do zamięłowania tych rzeczy chce innych pociągnąć, w czém kiedy sam nie okaże się przeświadczony, nie potrafi przekonać innych. Jako, żeby podnieść ciężar, i z mieysca go wyruszyć, potrzeba drąg do tego użyty, wesprzeć na pewnym punkcie; równie do wzruszenia umysłu potrzebne są zasady pewne i nieodmienne. Wymowa bez entuzyazmu ostać się nie może, który żeby wzbudzić w sobie, podnieść się koniecznie należy do wzoru idealney doskonałości, a ta bez wyobrażenia porządku moralnego, mieysca mieć nie może. Wszystkie sprawy, w których stawać mowca jest powołany, łączą się z wyobrażeniem powinności człowieka. Pożytek powszechny, dobro pospolite, ukaranie zbrodni, zbawienie niewinności, niczem innem nie jest jak tylko wyobrażeniem powinności moralnych, o-

partem na zasadach porządku wiecznego i nieodmiennego. Przypuśćmy na moment, że tego porządku nie masz, a te wielkie przedmioty staną się niczem: nie zostanie wtenczas nic więcej prócz interesu osobistego i indywidualnego, który częstokroć będąc przeciwny ogólnemu dobru wszystkich, jest czystém samo-lubstwem: a w takim razie, któż zechce i któż zdoła unosić się nad jednym tego rodzaju przedmiotem? Duszy szlachetney nie zagrzeć niemożę, prócz wielkich i bezwzględnych pobudek, które za granicą prawideł porządku moralnego, nie mają mieyca.

Pomimo tego świętego i religijnego entuzjazmu; mowcy częstokroć przez swoją akcyą wydawać się mogą wyższymi nad własne dzieła: lecz nie należy zapominać, pod karą okazania się niesprawiedliwym, że dzieła te wyższemi się nad rzeczywistość wydają; wystawując w zupełney czystości i udoskonaleniu prawidła sztuki. Byłoby rzeczą niesprawiedliwą, żebyśmy po tym, który nam daje wyobrażenie idealney doskonałości, wymagali okazania jey w skutku; z drugiej zaś strony byłoby to wielkie nieszczęście, żeby ludziom nie więcej nad rzeczywistość nie ukazywano. Ponieważ człowiek nigdy tém nie jest czém może i być powinien, i ponieważ cała jego istota od doskonalenia się zależy; pozostaje zawsze wymagać od niego więcej, niż posiada biegłości. Te wyobrażenia moralne bynajmniej nie są excentryczne i wyexagerowane, byleby tylko nie nazywano przesadzonym, co nie należąc do zwierzęcego życia, inne ma cele niż zaspokojenie zwyczajnych potrzeb.

Jeżeli niegodzi się znieważać przyrodzenia

ludzkiego i szacować go niżej nad istotną wartość; w zamiarze podwyższenia szczególnego jakiegoś człowieka, nie należy równie uwłaczać szczególnemu rodowi ludzkiego jestestwu, dla tego, że nam ukazało doskonałość, od której samo jest bardzo dalekie; *idealność* nie jest prawidłem a bardziej jeszcze miarą; ani to, co jest bezwzględne, nie może nigdy mieć rysów, ani charakterów względnych. Prócz tego też sama moc czułości, która wspiera artystę w utworzeniu sobie wzoru, i w jego odmalowaniu z zapamiętaniem; może w nim także wzbudzić passy niepomiarowane, które się rozżarzają w tém samym ognisku co i bożki entuzjazm, i doprowadzają go do słabości mogących się stać raczy jego zgryzot, nie zaś hańby przyczyną.

W wymowie czułość nie będąc potęgą samowładną, i nie rozpościerając panowania wyłącznego nad duszą, jest początkiem wzruszenia. W poezyi imaginacja zapala częstokroć czułość; i z niey to iskry gieniuszu wynikają. U mowcy czułość wprawia imaginację w działanie, która nawzajem ją ożywia i użyźnia: serce czyni wymownym, jest to dawne i prawdziwe przysłowie. *Pectus est quod disertum facit.*

Ze w wymowie uczucie zapala imaginacją, to jest największym dowodem, iż namiętność zawsze prawie czyni wymownym. Co wynika stąd, że każda jakakolwiek bądź passya, skupia w jeden punkt czynność duszy. Przedmiot takowej passyi przyzywa pomocy wszystkich wyobrażeń i uczuć, które mają jakikolwiek z nim związek, choćby ten był najsłabszy. Jest to nasienie albo raczy zarodek, który przyciąga do siebie

wszystkie cząstki wspólne z sobą natury, rozproszone po atmosferze lub innych elementach, za których pomocą rozwija się i doskonali. Namietność więc zarządza samowładnie wszystkimi bogactwami i całą potęgą imaginacji, nadając im kierunek, który jej przystoi i okazuje się wszechmocną.

Kiedy się używa wymowy, jako sztuki a nie jako natchnienia potrzeby i własnego interesu; nie jest rzeczą konieczną, i nie zawsze podobną nawet, zapalić się namietnością: charakter tu tylko namietny, wystarczy do dostąpienia zamierzonego celu. Z nim łatwo się można zapalić na widok przedmiotu zdolnego do uniesień, niezwracając bynajmniej bacności na samego siebie. Wtenczas się uspokojenie umysłu połączą z zapalem duszy, i nietrudno będzie rozpoznać prawdę wyobrażeń i dać ją uczuć drugim.

Rozumy zimne pospolicie przyganiają ożywionym i zagrzanym namietnością, wystawiając je za fałszywe. Znajduje się wiele rzeczy zdolnych obudzić namietności w osobach tych, które się na nie z właściwego punktu widzenia zapatrują, i które utrzymują swoje zdolności umysłowe w stanie zdrowia i harmonii. Złe się one poymują i niezupełnie, jeżeli się nie uważa na nie w stosunku, jaki mają z cnotą, uczciwością i obowiązkami człowieka; a rzeczą jest niepodobną poznawać je takim sposobem, nieunosząc się nad nimi; jeżeli nie jesteśmy odrodni od praw powszechnych natury, i nieprzytłumiliśmy w sobie tej iskierki ognia świętego, który w nas rozniecić raczyła.

Ktokolwiek zapalając się namietnością na

widok wyobrażeń fałszywych, mówi za niemi z żywocią i ogniem, nie jest mowcą chociażby najbardziej był wzruszonym i potrafił wzruszyć innych: albowiem prawdziwość wyobrażeń jest pierwszym wymowy żywiołem; ale nie jest też on deklamatozem: gdyż może brać błąd za prawdę dobrą wiarą, przekonać się na jego stronę, i przedświadczyć drugim, że się niemyli. Deklamator bowiem prawdziwy, jest to hypokryta, i w przekonaniu i w zapale.

Nie jest istotną rzeczą charakteru namiętnego, zapalić się z góry i unosić się za pewnemi wyobrażeniami lub prawidłami. Wymowa zawsze wspierać się powinna na podstawie wyobrażeń zdrowych, z gruntu zgłębianych, i rozważonych dojrzałe: lecz potrzeba umieć wzbudzić w sobie zapał ku wyobrażeniom tego rodzaju; tak, iżby praca rozwagi zrodziła namiętność w duszy. Zapał takowy jest pierwiastkiem użyźniającym, ale nietwórczym, i czynność jego wywierać się tylko może na zarodek czyli ogólny zamiar dzieła; znamionując wybitniey wszystkie jego części.

Starożytni będąc naszymi nauczycielami w poezyi, są niemi i w wymowie. Nie miały dawniej ludy słów pisanych; a z tąd pochodziła wielka wszechmocność i czarodziejskie skutki mówionego czyli ustnego języka. Jakoż w gruncie rzecz biorąc, mowa w ustach tylko prawdziwie mową nazwać się może. W tenczas to język, używając trzech znaków różnych: wyrazów, tonów i jestów; staje się istotnie żywym, w tenczas autor łączy się z dziełem, a mowca i mowa jedną całość składają. Dzieło krasomowskie w ustach;

i z przystoyną sobie akcyą, jest niejako uosobioną mową; kiedy zaś odłączym jedno od drugiego mowa znaczną część swoich skutkow utraci.

Nie wchodzą w zamiar niniejszych uwag różnice powierzchowne pomiędzy wymową a poezyą, zależące od mechanizmu języka i sadu ucha, przeto nietrudniąc się tu ich rozbiorem, mniemamy; że chociaż mowa poetycka znacznie się różni od krasomowskiey pod tym względem, ulegając licznym przepisom wersyfikacyi, stosownym do składu każdego języka; całą atoli swobodę i swadność prozy zachować powiuna.

Eo laudabilior poeta quod virtutes oratoris persequitur, cum versu sit adstrictior.

HISTORIA.

Listy *Leibnica* do PIOTRA WIELKIEGO CESARZA ROSSYJSKIEGO, i do niektórych Urzędników Państwa (*).

(Сверхный Архивъ.)

Nayjaśnieyszy Naypotężniyszy Monarcho

Panie Naymiłościwszy!

Zaszczycony poleceniami Waszély Cesar skiéy Mości, i w końcu zeszłego roku z osobliwszemi dowodami Jego łaskawości odprawiony, zatrzymałem się na czas niejaki na dworze Cesa-

(*) Te listy pofrancuzku i poniemiecku w oryginale znajduj się w Moskwie, w archiwum spraw zagranicznych.

rza Niemieckiego. Przykład Waszély Cesarskiéy Mości nie mało, jak uważam, do tego się przyczynił, że i Cesarz Jegomość Rzymski przyjął mię ze szczególną dobrocią, i oprócz zwyczajnych audyencyy, wielokrotnie do siebie wstępu mi dozwalał: słuchał wtedy z roskoszą, co pełen wdzięczności i za rzetelną idąc sprawiedliwością, o Waszély Cesarskiéy Mości opowiadałem. Poseł Waszély Cesarskiéy Mości w téj stolicy, tajny radca Matwiejew, u którego często bywam, a któremu wiadomo, jakie mam do ministrów tutejszych wstępy, nie ubliży świadectwa o wierności i poświęceniu się mojem dla osoby Waszély Cesarskiéy Mości.

Zdaje mi się, iż Wasza Cesarska Mość namiętnościwiey mi rozkazać raczyłeś, abym się według sił i zdolności moich przyczynił w rozległych jego państwach do zaprowadzenia dobrych praw, do większego zakwitnienia sztuk i nauk. Co się do praw ściąga, pamiętam, że o nich mi Wielki Kanclerz, Hrabia Gołowkin wspominał; dowiaduję się oraz, że i potém Wasza Cesarska Mość raczyłeś osobiście o tym, względem mnie, zamyśle swoim, przed tajnym radcą i posłem, Hrabią Szenbornem namieniać. Z tey przyczyny ustawicznie miałem to w pamięci, i usiłowałem, niejako obeznać się z mądrymi prawami, które świętey i wiekopomnéy pamięci oyciec W. C. M., Wielki Monarcha Alexy, nadał, ze szczególném baczeniem na ówczasowe okoliczności; nie mniéy też uważałem, coby, stosownie do błógiego dzisieyszego stanu monarchii, do któregoś ją Wasza Cesarska Mość doprowadził, wypadało dodać, a osobliwie z tego względu,

że Wasza Cesarska Mość w potężney monarchii tej rozszerzyłeś światło wielkie, i wzięłeś sobie za prawidło, doprowadzać poddanych swoich do jak najlepszych obyczajów, i jak największey łagodności. Za naypierwszą temu zasadę postużyć może, wychowanie młodzieży w bojaźni Bożej, w cnotach i naukach.

Co do nauk, nie raz już Waszhey Cesarskiej Mości przekładałem ustnie i na piśmie, a osobliwie radziłem nakazać, aby dostrzegano w rozległych Jego krajach pochyłości igły magnesowej: aby wysledzano, azali się Azya od Ameryki nie przedziela morzem; aby usiłowano przytém zaprowadzić przez prowincye Waszhey Cesarskiej Mości komunikacyą i zamianę między Europą a Chinami, nie tylko towarów, ale też wiadomości i sztuk. Namieniałem także, jakby pożytecznie było, pamiętniki dawnego Kościoła Greckiego, pisma i Sobory, z kurzu i zapomnienia wydobywać, a szczególniey pisma powszechnych Synodów, które w Rossyi i w całej Europie są przyjęte, aż do drugiego Niceyjskiego Soboru wyłącznie, który od żyjącego wówczas Karola Wielkiego odrzucony został. Nadto, przekładałem, aby języki, w państwach Waszhey Cesarskiej Mości i na granicach używane, a dotąd po większhey części nieznanym, przenieść na pismo, ułożyć dla nich słowniki, albo przynajmniej wokabularze: tłumaczyć na nie potrochę, *Dziesięcioro przykazań, Oycze nasz, Wierzę w Boga*, i inne rzeczy podobne, ażeby we wszystkich językach imie Pańskie chwalone było. Byłoby to pożytecznie, tak dla sławy Waszhey Cesarskiej Mości, Panującego nad tyla

narodami, jako też dla wysledzenia początku narodów, które ze Scytyi, poddaney berłu Waszëy Cesarskiej Mości, po innych się krajach rozeszły; toby się i do tego przyczyniło, iżby światło nauki Chrześcijańskiej rozszerzało się po narodach, mówiących temi językami; z tego powodu pisałem i do Nayprzewielebniejszego Metropoli-ty, zastępującego miejsce Patryarchy.

Ze zaś Wasza Cesarska Mość raczysz do siebie ludzi doświadczonych, z naukami i sztukami obeznanych, przyjmować; a zatém na żądanie pierwszego Leib-Medyka, radcy dworu Areskina, proponowałem sławnemu medykowi i znamienitemu naturaliscie, mieszkającemu w Zurich, w Szwajcaryi, aby zajął na dworze Waszëy Cesarskiej Mości miejsce Leib-Medyka, od śmierci P. Donelli osierocią; na co wspomniany medyk, spólnie z bratem swoim (*), znanym fizykiem i matematykiem, przy korzystnych warunkach się zgodzili. Tym sposobem Wasza Cesarska Mość, nie tylko na miejscu zmarłego radcy dworu Donelli, światłego człowieka pozyszczesz; ale też nabędziesz ludzi, którzy do chwalebnego celu, rozszerzenia w państwach Waszëy Cesarskiej Mości nauk, z nieocenioną korzyścią mogą bydź użyci, tak, że nie wiem prawie, kogoby innego na ich miejsce zalecić można. Przytém, przyjęcie ich posłuży do tego, aby i drugih ludzi, gruntownie uczonych nakłonić do przenoszenia się do Rosyi. Z tém wszystkiém, lubom już otém i do P. Areskina i do innych znakomitszych

(*) Lubo tu Leibnie nie wymienia po nazwisku tych braci, lecz mówi zapewne o dwóch znanych Bernullich, którzy potem w istocie byli do Petersburga wezwani.

osób na dworze Waszély Cesarskiej Mości pisał, lubom to przekładał nayuniżenieny i Waszey Cesarskiej Mości; lecz dotąd żadný nie otrzymałem odpowiedzi; co wielkim podróżom i wyprawom Waszély Cesarskiej Mości przypisuję. Pomyślne ich ukończenie, podaje dziś mi sposobność wynurzenia moich serdecznych powinszowań, i nadzieją napętnia, że teraz Wasza Cesar-ska Mość swoją myśl obróci na wzniesienie dzieł pokoju do kwitnącego stanu.

Azatém upraszam Waszély Cesarskiej Mości, iżby naymiłościwiéy polecił komu z osób, dwór jego składających, albo tuteyszemu pośłowi swojemu, zaszczycić mię odpowiedzią: przez co-bym z większą śmiałością mógł okazać gorliwość moję do służenia Waszély Cesarskiej Mości. Proszę także nayuniżenieny Waszély Cesarskiej Mości, aby naymiłościwiéy przeznaczoną dla mnie pensyą, po tysiąc talarów na rok, zalecił z góry opłacać. Zostaje do zgonu

Waszey Cesarskiej Mości

W i e d e Ń
26 8bra 1713.

nayuniżeńszym sługą
B. F. Leibnic.

II.

Nayjaśniéjszy Monarcho

Panie Naymiłościwszy !

Bóg wszechmocny, jako Bóg porządku, niewidzialną prawicą wszystkiém rozrządza, z godną siebie mądrością i porządkiem. Bogowie

tego świata, czyli wizerunki władzy Boskiej (o jednowładnych monarchach mówię), jeżeli pragną za niepojęte trudy swoje ucieszyć się słodkimi owocami kwitnącego państwa, rządy swoje na obraz jego rządów ukształcać powinni. Oczywiście, że Wasza Cesarska Mość dostatecznie tą prawdą jesteś przenikniony: ponieważ niezmordowana Jego staranność, doprowadzenia kraju swego do najlepszego porządku i obdarzenia mądrymi prawami, jest już całemu światu znajoma; a zdziwiona Europa na pierwsze owoce tych wielkich dzieł pogląda. Widok ten liczne umysły zagrzewa, i obudza w nich zapał użycia wszelkich środków, na jakie zdobyć się mogą, dla osiągnięcia tak dobroczynnego zamiaru. Wyznaję otwarcie, że nie wyłączam siebie z liczby tych, którzy z największą uniżonością, gotowi są, podług swoich zdolności, przyczyniać się do dobra poddanych Waszój Cesarskiej Mości.

Dla tego pochlebiam sobie, że zawarte w tém piśmie najpoddanniejsze przełożenie, będzie od Waszój Cesarskiej Mości najłaskawiej przyjęte, stosownie do wrodzonej Jemu, a całemu światu znaney wielkomyślności; przyjęte zaś, nie jako zuchwałe i ukarania godne przedsięwzięcie, lecz jako gorące pragnienie, aby kraje, poddane berłu Waszój Cesarskiej Mości, widzieć w najświetniejszym, ile bydź może, stanie.

W téj nadziei ośmiélam się składać te kilka kartek z najgłębszym uszanowaniem i niewymowną uniżonością, pragnąc najpoddaniej, aby Wszechmocny wielkiemu Waszój Cesarskiej Mości rozpoczęciu błogosławił, a osobę Waszey

Cesarskiej Mości, dla dobra całego państwa, bez przygody i w zdrowiu zachowywał.

1.

Doświadczenie ubiegłych czasów dostatecznie przekonało, że państwa i kraje nie mogą być lepiej rządzone, jak przez ustanowienie porządných kollegiów.

2.

Takowe kollegia mogą się podzielić na główne i podwładne.

3.

Ponieważ jako w zegarku, jedno kółko powinno ruchu nabiierać za pomocą innych; tak w machinie państwa, jedno kollegium powinno drugiemu nadawać ruch: a jak tylko wszędzie zachowany zostanie potrzebny rozmiar, porządek i zupełna zgoda, niechybny wyniknie skutek, iż skazówka rozsądku, oznaczać będzie krajowi naysmysłniejsze dla niego czasy.

4.

Lecz jako zegary tém się różnią, że w jednych potrzeba więcej kółek, niżeli w drugich; tak się różnią między sobą we względzie tym państwa; i niepodobna jest wyznaczyć im stałej liczby kollegiów.

5.

Dla państwa Waszég Cesarskiég Mości, możnaby na pierwszy raz przeznaczyć następnych

dziewięć kollegiów, jakby głównych kółek w zegarze państwa:

- I. Kollegium państwa.
- II. Kollegium wojenne.
- III. Kollegium finansów.
- IV. Kollegium policyi.
- V. Kollegium sprawiedliwości.
- VI. Kollegium handlu.
- VII. Kollegium spraw duchownych.
- VIII. Kollegium rewizyi.
- IX. Kollegium rzeczy naukowych.

6.

Każde kollegium powinno mieć osobne przepisy, w których się określi:

1. Jacy ludzie do kollegium tego należą.
2. Jaka ich powinność i obowiązki.
3. Jakich pożytków od niego się spodziewać ma Wasza Cesarska Mość i całe państwo.

7.

Na ten raz opiszę ostatnie z tych kollegiów, to jest: kollegium rzeczy naukowych. A jeżeli się Waszój Cesarskiej Mości podoba, gotów jestem, za naymiłościwszym Jego rozkazem, zrobić także opisanie drugich, wyjąwszy kollegium państwa i kollegium wojenne.

8.

I tak: co się ściąga do przymiotów osób, mających kollegium składać, te nie powierzchownie, lecz gruntownie, rzecz swoją znać powin-

ny: ponieważ ludzie niedouczeni żadnego użytku nie przynoszą krajowi. Architekt *np.* powinien swoją architekturę znać do tego stopnia, do jakiego na doszła; podobnież i historyk, mechanik, medyk, chemik, znać powinni swoje nauki.

9.

Powołanie i obowiązki ich opierać się mają na zasadzie następującej:

1. Naukę swoją wykładać w metodzie jak najlepszej, codziennie się starać o jej udoskonalenie, o uczynienie świeżego w niej odkrycia.

2. Dostrzegać, aby młodzież krajowa kształcona i doskonała była we wszystkich naukach.

3. Kiedy się znajdą młodzi ludzie, zasługujący na odbycie podróży w obcych krajach; należy doświadczać ich, do czego są najzdolniejsi, donosić o tem Waszej Cesarskiej Mości, dla wyjednania najłaskawszego rozkazu, iżby młody człowiek, wysłany na podróż, nie tracił z oka przedmiotu, dla którego się wysyła.

10.

Pożytki ztąd wynikać mogą następujące:

1. Nieoświecenie tym sposobem nieznacznie z państwa się usuwać będzie.

2. W razie wątpliwym, u kolegium takiego można zasięgać rady.

3. Cudzoziemcy znajdą ponętę przybywania tu, gdzie tak wielu jest niepospolitych ludzi.

4. Ludzie młodzi powracać będą z cudzych krajów z wielkim pożytkiem, a przez to unikniesz Wasza Cesarska Mość licznych wydatków.

5. Wasza Cesarska Mość między własnymi poddanymi znajdziesz ludzi, tak dobrze ze wszystkimi naukami oswojonych, albo jeszcze i lepiej, aniżeli w inném kraju Europy.

11.

Lecz, aby w kraju własnym dobrą naukę i wychowanie dać młodzieży, koniecznie potrzeba założyć akademią.

12.

Do tego potrzeba mieć:

1. Obszérny i porządnie zbudowany dóm, w którymby professorowie i przewodnicy młodzieży mogli z uczniami swojemi znaleźć przyzwoite pomieszczenie.
2. Dobrą bibliotekę.
3. Drukarnią.

13.

Co się ściaga do nauk, w jakich się młodzież ma doskonalić, to zależy:

Na poznaniu Stwórcy i dzieł jego. Co jedno i drugie aby poznać, potrzeba mieć światło Boskie, jakiego nam Pismo ś. udziela. Ztąd wynika:

14.

Teologia, która się jednak nie zasadza na płonnych sporach o same tylko obrzędy, ale na serdecznój miłości Boga i bliźniego.

Dzieła rąk Boskich, albo są jedynie duchowe; tych uczy

Pneumatyka, zawierająca przedmioty
albo duchowno-zmysłowe,
albo jedynie zmysłowe.

Duchowno-zmysłowe są:
albo ja sam, albo drudzy ludzie.

Co do mnie: powinienem znać siebie ze względu na przymioty duszy i ciała. Dusza dwie główne ma władze:

Wolą i rozum.

Co jest rozum, jakie są jego błędy, jak je należy poprawiać, jak dociekać prawdy, i udzielać jéy drugim, tego uczy

Loika.

Złe skłonności woli poznawać, i na drogę dobrą naprowadzać, uczy

Etyka.

Poznawać swoje ciało, stosownie do jego temperamentu i budowy, uczy:

Medycyna i chirurgia.

Drudzy ludzie, albo już umarli, albo jeszcze żyją. Jak dzieła i życie zmarłych poznać, pokazuje to

Historya.

Ze względu na żyjących, umieć powinienem, jak oddawać każdemu jego należytość, i z każdym roztropnie postępować. Potrzeba mi więc znać:

Prawo przyrodzone i polityczne.

Zmysłowe dzieła Twórcy są albo nademną, jak *np.* niebo; które daje mi poznać:

Astronomia.

Albo są blisko mnie, jak *np.* ziemia. Daje mi ją poznać opisanie ziemi, albo

Jeografia.

Niemniej też budowy, przez które się rozumieją równie okręty, jak domy i twierdze. Uczymy się tego ze sztuki budowniczej, albo

Architektury.

Sztuka ich rozmiaru znajduje się w

Jeometryi,

Arytmetyce.

Aby w domach, okrętach i na gruncie zapewnić sobie wszystkie wygody, przyczynia się do tego

Mechanika.

Na ziemi, w wodzie, w powietrzu, są rozmaite stworzenia. Ich gatunki, własności, istotę, poznawać uczy:

Fizyka.

Rozkład i rozbiór ich wskazuje:

Chemia.

Lecz aby człowiek ustawicznemu zatrudnieniu obciążonym nie był, znajduje rozrywkę w

Muzyce.

Gdy zaś pragnie wiadomości swoich drugim udzielać, umieć niektóre języki powinien; a w tych, przy dobrém uczeniu i pilności, wkrótce można widoczny postęp uczynić.

Oczywista rzecz, iż takie zamiary potrzebują wielkich nakładów; zkąd zaś te wziąć, nie zmniejszając w niczém rozchodów Waszëj Cesarskiëj Mości, nie obarczając poddanych, to

będę miał zaszczyt naypoddanieney wyłożyć Waszém Cesarskiem Mości ustnie, jeżeli mi rozkażać raczysz.

17.

Jeżeli rozpoczęcie tego dzieła podoba się Waszemu Cesarskiem Mości polecić zręcznemu i światłemu Dyrektorowi, można być pewnym, że z pomocą Boga i za jego błogosławieństwem, okaże się w lat kilka widoczna korzyść, jakiej tu niepodobna wyrazić piórem.

(List ten i przepisy w kopii nie mają wyrażonej daty i miejsca, równie, jako i następne.)

(Dalszy ciąg nastąpi).

B I O G R A F I J A.

KRÓTKA WIADOMOŚĆ O ŻYCIU MIKOŁAJA FUSSA.

Mikołaj syn, Jana, *Fuss*, rzeczywisty radca stanu, zwyczajny akademik matematyki wyższej, dożywotni sekretarz konferencyi Cesarzkiej Akademii nauk i wolnego towarzystwa ekonomicznego, członek głównego szkół rządu, komitetu przy radzie o szkołach wojskowych; akademii berlińskiej, sztokholmskiej, monachijskiej, amerykańsko-bostońskiej, padewskiej, neapolitańskiej i turyńskiej; towarzystw: kopenhageńskiego naukowego, wielkobrytańskiego rolniczego, gietyngeńskiego naukowego, potsdamskiego, lipskiego i wiedeńskiego ekonomicznych, berlińskiego badaczów przyrodzenia, upsalskiego, amerykańsko-filadelfijskiego i włoskiego w Modenie; członek honorowy Cesarzskich Uniwersytetów rosyjskich: moskiewskiego, charkowskiego

ł wileńskiego, oraz wielu innych uczonych i ekonomicznych towarzystw; orderu św. Włodzimierza 3go stopnia i św. Anny 2go stop. kawaler Urodził się w Bazylei 30 stycznia 1755 roku n.s. Uczył się naprzód w gymnazyum, a potem w uniwersytecie bazylejskiem. Znakiemity Daniel *Bernulli*, którego on był jednym z najcelniejszych uczniów, zalecił go w r. 1772 sławnemu *Eulerowi*, który chciał usposobić dla siebie pomocnika w oddziale matematyki. Fuss przybywszy do Petersburga przez lat 10 szczycił się przyjaźnią i korzystał z nauk tego wielkiego matematyka. W roku 1774, napisał pod przewodnictwem Eulera, pierwszą rozprawę pod napisem: *Instruction sur la perfection des lunettes etc*, wydrukowaną nakładem akademii. Od roku 1776, to jest od wstąpienia w obowiązki adiunkta w oddziale matematyki, co rok składał akademii po dwie lub więcej rozpraw w rozmaitych przedmiotach, tak do matematyki czystey i stosowaney, jako też do astronomii i fizyki ściągających się. Te pisma, w liczbie około 100, drukowane są w dziełach lub pamiętnikach akademii nauk. Jego odpowiedzi na liczne zadania, od zagranicznych akademii i uczonych towarzystw ogłaszane, niewienczone były przepisana nagrodą. W r. 1783, po śmierci Leonarda *Eulera*, napisał w języku francuzkim pochwałę tego sławnego matematyka, a na żądanie rady bazylejskiej samże wytłumaczył ją na język niemiecki, wydrukowano ją w Bazylei nakładem miasta. W r. 1784 otrzymał stopień zwyczajnego akademika. Wkrótce potem, za Naywyższym rozkazem, mianowany był professorem matematyki w korpusie kade-

tów lądowych. Zostając w tym obowiązku ułożył dla tego korpusu kurs matematyki czystey we trzech częściach, dzieło to poźniej nieco przerobione ustąpił głównemu szkół rządowi bez żadney nagrody; teraz wydrukowane jest czwarty raz i używa się we wszystkich prawie zakładach naukowych Cesarstwa Rossyyskiego. W r. 1799 akademija nauk mianowała go swoim dożywotnim Sekretarzem, na miejsce zmarłego jego teścia Alberta Eulera. Odtąd pisał on historiją akademii, drukowaną w jej dziełach.

Ten mąż szanowny zjednał dla siebie sławę w uczonym świecie; a spokojném obeyściem się, szlachetnością i mocą charakteru zyskał powszechny szacunek tych; co go znali i umieli cenić jego przymioty. Akademija utraciła naygorliwszego członka, dzieci przywiązanego oycy i mądrego nauczyciela. Umarł dnia 23 grudnia 1825 roku, o pół do szóstej wieczorem; po krótkiey chorobie, w 71 roku życia. (*Gaz. S. P. Akad.*).

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU BARONA DENONA członka instytutu francuzkiego (akademii sztuk pięknych), kawalera orderu legii honorowey, Rossyyskiego ś. Anny i Bawarskiego korony, naczelnego dawniey Dyrektora muzeow paryzkich.

Jedno z nayszacowniejszych dzieł *Denona*, a powszechnie znajome i upodobane, to jest jego *Podróż do niższego i wyższego Egiptu* (*),

(*) Voyage dans la basse et la haute Egypte, par Vivant Denon. Paris 1802 in 4^o et fol. Atlas gr. fol.

otrzymało już od dawna znakomite miejsce w historii sztuk pięknych, nie tylko dla zajmującego opisanie wspaniałych starożytności egipskiej zabytków, których szczątki kolej wieków przetrwały, ale naybardziej dla pysznego zbioru rysunków, które wśród szczęku oręża, z niewygodnym pośpiechem, acz w podeszłych już w ówczesnych latach swojego życia, skrzętną ręką zdejmował, i w dość obrzérny Atlas ułożył. Wiele zaś przymiotów niepospolity dowcip zdobiących, z jakimi się i w stolicy państwa Rossyyskiego *Denon* w młodości jeszcze swojej dał poznać, wiele też wyższego talentu robot, jużto poprzedziło tę znamienitszą jego pracę, już po niej nastąpiło, a w ogólności ciągłe zatrudnienia naukom i sztukom nadobnym poświęcone czyniły nawet późną jego starość przyjemną i pożyteczną. Nakoniec dopiero od dnia 27 kwietnia r. 1825, samo tylko imię z nabytém do trwałej pamięci prawem, między żyjącymi pozostało. Należyta zdaje się tedy bydz rzeczą, aby główne rysy jego wsławionego żywota i w tém naszym periodyczném piśmie były zachowane: zebraliśmy je z wiadomości w tymże samym względzie przez P. A. *Coupin* do dziennika francuzkiego *Revue encyclopédique* (*) podaney.

„Doszedłszy późnego wieku, przy zachowaniu, nie tylko powierzchowności przyjemney i grzeczney, ale owszem młodzieńczej żywości co do smaku i dowcipu, *Denon* mieszkał wpośród nas jakby pomnik jaki czasów przeszłych. Urodzony w Szalą nad Saoną (Châlons-sur-Saône),

(*) Vol. XXVII. p. 30.

4 stycznia 1747, z rodziców szlachełnych, przybył młody do Paryża, pod przewodnictwem xiędza Buisson, dla nauki prawa, nie odbicie potrzebnej do urzędowego powołania, do którego rodzice mieli go sposobić. Lecz te zabiegi rodzicielskie częstokroć się zawodzą: wypadki, albo rozwijające się skłonności prawie zawsze inny nadają kierunek: i *Denon* też, którego chciało widzieć kiedyś urzędnikiem, umarł nakoniec pośród zabytków sztuk przez się uzbieranych, zajęty historyi ich opisaniem i wystawieniem za pomocą litografii.”

„W młodości przybywszy do Paryża wołał bardziey się napawać przyjemnościami, jakich miasto i dwór nastrecały, niżeli nauką *Barthola* i *Kujacego*. Wesołość i biegłość jego dowcipu zapewniły mu, co nazywają powodzeniem salonu: podobał się damom, a w kraju takim jak Francya, jest to środek do nadziei. Jego znajomość z aktorkami teatru francuzkiego (*théâtre français*) podały mu myśl ułożenia sztuki, z napisem *le Bon Père*, która też była grana, a w dzień jej wystawienia *Lekain* miał powiedzieć: *jestto kamedya owego młodego autora, cery różowej, którą nasze damy przyjęły.*”

„Wiadomo, że *Ludwik XV* miał szlachetną fizyognomią i nader znaczącą postawę: w żądzy tedy przypatrzenia się królowi, młody *Denon* wyszukiwał zręczności, aby się doń zbliżyć. Chodził zawsze do *Fontainebleau* w czasie jesiennych przejażdżek, i tyle dołożył usilności, że w końcu zwrócił na się królewskie oko. Jednego dnia kazał go król przywołać i zapytał czego by żądał? — Widzieć cię, Panie, od-

powiedział młodzian. — Jakto, rzecze król, nie masz do mnie i niczego nie żądasz? — Nic, Panie, jedno tylko, abym mógł uniknąć bagnów i straży, która nie dopuszcza mię do twej, Panie, osoby. — Król, ujęty jego odpowiedziami, rozkazał P. de La Borde, aby dał mu pozwolenie, na mocy którego mógłby wchodzić na pokoje i do ogrodów. Od tego czasu miewał król zwyczaj częstokroć przemawiać do młodego Denona, którego się rozmowa i postać jemu podobały. Zapytał go jednego razu, czém się zajmował? — Łatwo widzieć, jaką dał Denon odpowiedź. Albowiem od pierwszych lat swoich pokazywał pewny rodzaj skłonności do sztuk, ze skwapliwością zbierał był wszelkie malowidła, na jakie mógł natrafić, brał był lekcye rysunków, a od swojego przybycia do Paryża oddał się im nanowo i nawet całkowicie. — Odpowiedział tedy, że się uczył sztuk pięknych. Ludwik XV mając wprzód w myśli wyrytować na twardym kamieniu obraz Pani de Pompadour, uczynił wybor kamieni starożytnych i powierzył je do zachowania młodemu Denonowi.”

„Gdy atoli rodzice przywiedli mu na uwagę, że się dotąd bardziej przyjemnościami zajmował, niżeli swoją przyszłością; starał się i został wyprawionym do orszaku poselstwa w S. Petersburgu. Tu się dyplomatyczny jego zawód poczyna. Towarzysz ambassady stał się wkrótce rzeczywistym ambasadorem. Przyniósł zaś był z sobą do S. Petersburga swoje skłonności do uciechy i swoją przyjemną ukladność, i również był lubiony w dobrém towarzystwie: wśród rozrywek dowiadował się wszystkiego, co w dy-

plomatyce mogło bydz interesujęcém dla Francyi, a nie raz rano sam poseł bywał zdziwionym, dowiadując się od niego rzeczy ważnych, o których wprzód całkiem nie wiedział. Denon też umiał korzystać ze swojego położenia, i niebawnie został upoważnionym do korespondencyi poselstwa. — P. Coupin zapewnia, że te szczegóły z ust samegoż słyszał Denona.

„Po śmierci Ludwika XV przyłączył się do hrabiego *de Vergennes*, który się wracał z poselstwa w Szwecyi dla objęcia we Francyi obowiązków ministra interesów zewnętrznych. Nowy ten mecenas powierzył mu pełnomocnictwo przy zgromadzeniu Helwetyckim, kiedy już 28 lat sobie liczył. Pojechał jednego razu do Ferney dla widzenia Woltera. Ten patryarcha litteratury nie był przystępnym dla wszystkich (*): lecz Denon kazał mu powiedzieć, że, również jak on, był zwyczajnym urzędnikiem nadwornym, i że odtąd miał prawo wszędzie wchodzić; ten się żart Wolterowi podobał, i przyjął go uprzejmie. — Denon zrobił też jego portret, sztychowany potem przez *Saint-Aubin*: nieco późnieny wydał pisemko znajome pod tytułem: *śniadanie w Ferney*. Te dwa jego płody dały początek korespondencyi, w której się Wolter mocno użalał na to, że Denon wystawił go szpetniejszem, niż był w rzeczy samey. Jest zaś rzeczą pewną, że wydał wyrazniejszemi, a nie

(*) Z życia Woltera wiadomo, że, kiedy mieszkał w Ferney, nie daleko od Genewy, nie wszystkich, którzy dla poznania jego albo widzenia umyślnie przyjeżdżali, z równą łatwością przyjmował; lubo wszyscy znajdowali dla siebie w jego domu przyzwoite wygody, kiedy, dla dostąpienia celu podróży, czekać chcieli. (A.B.)

ścienił, osobliwie w niższej części twarzy, opadnienie i brak kształtów, jakie wiek po sobie zostawił.”

„Porzuciwszy Szwajcaryą przeniósł się *Denon* do hrabiego *de Clermont d'Amboise*, posła w Neapolu, i siedm lat przy nim zostawał; a po jego odwołaniu do Francyi, otrzymał tytuł i pełnił obowiązki pełnomocnika (*chargé d'affaires*).”

„Piękne niebo we Włoszech, widok wybor-nych, jakie w sobie mieszczą, pomników, owo powietrze, można tak powiedzieć, poetyckie, jakim się tam oddycha, odrodziły nanowo w nim żądzę doskonalenia się w sztukach. Z zapa-łem więc się im oddał i zajął wyłącznie sztycharstwem *à l'eau-forte*, w tymto rodzaju, w którym postępy równie są rzadkiemi, jako i trudnemi, a do którego potrzeba szczególniejszego uczucia, jakim właśnie przyrodzenie zdawało się go obdarzyć. Szczęśliwe zaś zdarzenie nastręczyło mu zręczność poświęcenia się upodobanemu przedmiotowi sztuk pięknych. Xiądz *de Saint-Non* wydał był szereg widoków Rzymu, w sześćdziesięciu obrazach: po nich nastąpiło wiele innych w tymże rodzaju zbiorów, a powodzenie, jakich doznały, zachęciło Xiędza *de Saint-Non* do przedsięwzięcia opisu wielkiej Grecyi: to dało początek *Podróży malowniczej Neapolu i Sycylii* (*Voyage pittoresque de Naples et de Sicile*). Zamiar był rozległy, rysownicy pojechali tam z Francyi, a *Denon* podjął się nimi kierować i pisać wraz dziennik tej podróży, której też jedna karta na czele pierwszego tomu

daje poznać rozciągłość (*). Xiądz *de Saint-Non* kazał sztychować i ogłaszał w Paryżu owe rysunki dodając text czyli opisanie po części z dziennika *Denona*, a częstokroć wypisywał dosłownie. Widać zaś, iż się *Denonowi* nie nadto podobaly odmiany i opuszczenia z całkowitey jego pracy, gdyż część do samych się Włoch ściągająca została w zupełności umieszczona w notach do podróży *Swinburna*. Użał się na to *X. de Saint-Non* w *Merkurym* (z dnia 31 grudnia 1785), i też swoje skargi powtórzył w ostatnim tomie *Podróży malowniczej*. Dla usprawiedliwienia zaś poprawek swoich powiada, że pośpiech nieodłączny od pracy, jakiej się był oddał *Denon*, wpłatał go w uchybienia i powłaczania, dla których dziennik jego nie mógł często być przepisywanym co do słowa. Najznaczniejszą część tego rodzaju zapisów *Denona*, co do Sycylii i Malty, była wydrukowana udziałnie w jednym tomie 8vo, w dziesięć lat po zamierzeniu jego podróży (r. 1788).—Zuaydują się wprowadzić niektóre zaniedbania stylu, widzieć można, że dzieło wyszło raczy z rąk młodego artysty, niż wytrawionego pisarza; nie braknie atoli dowcipu i pewney wesołości, połączoney z żywością, i nieco złośliwości.”

Przyłącza się tu mały wyjątek opisania Etny, którą zwiedzić, natychmiast po przybyciu do Sycylii, było naypierwszém *Denona* staraniem.

„Pola Elizeyskie i mieysca podziemne (*locz*

(*) Błędnie tedy utrzymuje większa część biografów i nawet *P. Norvins*, w *Biografii współczesnych* (*Biographie des contemporains*), jakoby sam *Denon* miał wykonywać do tego dzieła rysunki. (C.)

„*infera*) u Greków, zdaje się, iż były wyobra-
 „żone albo skopiowane na wzór Etny. Potrzeba
 „razem bytć poetą i malarzem, aby ją opisać na-
 „leżycie. Rozsiane mieszkania mają podobieństwo
 „do owych krajowidów (*paysages*) Bouchera, w
 „których on skupił, bez zamieszania jednak, wszy-
 „stkie bogactwa przyrodzenia (*). Jestto szkoła
 „dla malarzy w rodzaju przyjemnym (*gracieux*),
 „równie jak w rodzaju strasznym (*du genre ter-
 „rible*). Na ostatek, wszystko, co przyrodzenie
 „ma w sobie wspaniałego, wszystko co powabne-
 „go mieści w sobie, wszystko co ma straszliwe-
 „go, może się porównać do Etny; a Etna do ni-
 „czego porównaną być nie może.”

W tych zaś wędrówkach, iż możemy tu na-
 mienić, nasi podróżni doznali nawet przygod
 na morzu, kiedy w powrocie z Malty nie byli
 przypuszczeni do brzegów Sycylii, dla obawy
 zarazy, która miała powstać w Malcie, a lubo
 na słabym statku, musieli szukać portu, gdzie się
 szpital znajdował. W dalekiem wyboczeniu po
 nocy zaskoczeni byli od gwałtowney burzy.

(*) To zdanie daje dość poznawać smak szkoły francuzkiej
 wówczas panujący, na którą mocno wpływała dziwa-
 czność smaku *Bouchera*; lubo z innej strony wiele mu
 się zalet należy, a zwłaszcza w przedmiotach pasterskich.
 Był zaś Franciszek Boucher (Buszé), uczniem Franciszka
le Moine, a pierwszym malarzem królewskim: mianym
 za najznakomitszego artystę Paryżkiego, jako malarz i
 sztycharz (rodzaju *à l'eau forte*) w swoim czasie. Uro-
 dził się w Paryżu r. 1704. a umarł 1764— Jego syn Fran-
 ciszek *Boucher* również sposobem *à l'eau forte*, szty-
 chował najwięcej w przedmiocie architektury, którey
 się był poświęcił, także rozmaite arabeski, naczynia i t.
 p., a umarł r. 1761— Ob. Diction. des Grav. p. F. *Bosan*
 (Paris 2789. 8vo) T. I. pag. 90.— A biographical and cri-
 tical Dictionary, by Mich. *Bryan* (Lond. 1816. in 4to)
 Vol. I. p. 167. (A. B.)

„Następnie z Neapolu udał się Denon do Rzymu, gdzie kardynał *de Bernis*, poseł francuzki, zgromadzał u siebie koło nayoświecieńsze. „Każdy zaś monarcha, powiada *de Norvins*, przybywał tam na przemiany, składając na kilka miesięcy pychę i potężność władzy. Tam właśnie widział on Józefa II, który Niemcy mienił być krajem *ciężkim, leniwym i twardym do kierowania.*”

„Lecz śmierć ministra *de Vergennes* uczyniła koniec zawodowi dyplomatycznemu Denona; lubo we Włoszech został już on był artystą, a nawet przy schyłku życia swoje sztuki poświęcił. Przybył do Paryża, żądając wejścia do akademii w oddziale malarstwa, podał na cel przypuszczenia (r. 1787) robotę swoją: *Uwielbienie pasterzy, podług Łukasza Giordano*, i został przyjętym. Ten obraz, sztychowany *à l'eau-forte*, w którym autor usiłował naśladować *Rembrandta*, jest ciekawym ze względu, że pokazuje stan sztuk w owym czasie. Zapewne teraz nie otrzymałby sztycharz przypuszczenia za podobne dzieło, i on też później daleko lepiej wykonywał. Przyjęty zaś za członka Akademii Denon wrócił się powtórnie do Włoch. Pięć lat przepędził w Wenecyi, zamierzał jeszcze tam na czas dłuższy pozostać; ale rewolucya francuzka rozwinęła postać szaleństwa i gwałtu, nieodłącznych niestety! od wszystkich znacznie-szych niezgod cywilnych. Zachmurzony rząd Wenecki zmusił go do oddalenia się do Florencyi: przeszedł do Szwajcaryi, szukając spodziewanej spokojności; i ten krok był daremnym. W czasie nieobecności, jego dobra były skonfi-

skowane, a nawet sam przeniesiony na listę emigrantów: położenie tedy jego było niebezpiecznym; miał wszakże odwagę pasowania się z grożącym losem, wrócił się do Paryża. Tu się znalazł bez sposobu i bez przyjaciół: wszelakoż *David*, mający na ów czas wpływ nie mały, sprowadził go z tej ślizkiej drogi. Obowiązany do zrysowania ubiorów republikańskich, jakimi chciano narod przyodziać, wymazał Denona z listy emigrantów i wyrobił postanowienie, na mocy którego powierzył mu sztychowanie tychto rysunków.”

Z tego właśnie powodu przywodzi P. Coupin zdarzenie, które częstokroć słyshał od Denona opowiadane.

„Był jednego razu wezwanym od komitetu ocalenia publicznego, dla zdania sprawy z postępów poruczonej sobie pracy: miał się stawić o północy. Stał na czas oznaczony; lecz powiadano mu, że komitet w zamknięciu naradzał się o przedmiotach ważnych: musiał więc Denon czekać. Dwie godziny wreszcie upływają, w ciągu których słysha odgłosy śmiechu, całe się niezgadającego z przedmiotem spraw, jakimi się zwyczajnie komitet zajmował, a który dawał wnosić, iż rozmowa nie była tak dalece poważną, jak mu oznaymiono. W końcu wychodzi Roberspierre i wstępuje niespodzianie do izby, gdzie się Denon znajdował. Na widok osoby obcej, twarz się ściągnęła srogiego trybuna i przyjęła wyraz przerażenia i gniewu: zapytuje biednego artystę, tonem do otrętwienia jego, kto jest i co tu robi o tej godzinie? Denon miał się za zgubionego. Powiedział swoje imię, i że przy-

szedł na rozkaz, który był otrzymał, a czekał nim wezwać go miano. Roberspierre natychmiast się uspokoił, wprowadził go do miejsca posiedzeń, przepędził znaczną część nocy rozmawiając z nim, a w całym ciągu rozmowy usiłował dać poznać, iż lubił sztuki tudzież miał ukształcenie człowieka dobrego towarzystwa. Denon potem powiadał, że pamiątka tego wypadku była dla niego jakby senném marzeniem.”

„Przeszedł tedy epoki najsmutniejsze rewolucyi z ołówkiem w ręku: niespodziewana okoliczność posłużyła mu w końcu do użycia swojego talentu w sposobie zapewniającym wziętość trwałą i należytą. Poznał był Bonapartego u Pani Beauharnais i do niego się przywiązał. Była już na pogotowiu wyprawa Egipska; nie wahał się być jej uczestnikiem, lubo miał na ówczas lat około piędziesięciu. Woysko złożone z młodzieńców pełnych entuzjazmu, postrzegło w Denonie odwagę i zapał jednający mu powszechny szacunek. Odbył więc z generałem Desaix kampanią Wyższego Egiptu. Zawsze na czele, z teką u pasa, wyprzedzał pierwszych przewodników, aby mieć czasu do zrysowania jakich bądź ułamków, nim woysko nadchodziło. A kiedy się potykano, tym czasem on zdeymował widoki i kreślił wypadki, których był świadkiem. W całej tej kampanii szczególniejszą okazał czynność, nieźmierną też liczbę uzbierał rysunków: a wróciwszy się z Bonapartym do Francyi, zajął się starannie około rychłego ich wydania. Żywe zaś wrażenie, jakie przedsięwzięta wyprawa do Egiptu na umysłach sprawiała; samego Denona charakter nadzwyczajny i przed-

siębierczy, a właśnie przypadający do upodobania francuzkiemu narodowi; nakoniec podziwienie, jakie obudził widok owych, można twierdzić, wiecznym cudem będących, zabytków oyczyzny Faraona i Ptolemeuszów; wszystko to się dzielnie przyczyniło do skwapliwego poszukiwania Denonowego dzieła, tegoto pierwszego z owej wyprawy owocu. Obok opisanja i widoku pomników naywspanialszych, jakie tylko mógł geniusz wznieść ludzki, mieści w sobie do zmysłów mówiącą i ożywioną zgodność wypadków, do których wielkości czas nawet radzey przyda niż uymie."

„We dwa nie z pełna lata po powrocie z Egiptu został Denon mianowany naczelnym dyrektorem muzeów, i odtąd już miał na sztuki równie jak na artystów wpływ nader ważny. Życie więc jego na dwie części właściwie oddzielić można: w ciągu pierwszej był na przemiany, a częstokroć razem, dyplomatykiem, podróżującym, artystą; w drugiej wyszedł na człowieka publicznego, i dostał zarządzenie tém mniey łatwe i mniey oznaczone, że się rozciągać musiało na płody umysłowe."

Uwalniamy od zarzutów, jakie się czynić zwykły dość długiemu urzędowaniu Denona, zamilczamy też i pochwały, jakie mu się z drugiej strony słusznie należą; tey tylko pominąć tu nie wypada, że w rozmaitych i zmiennych czasach miał nader mało nieprzyjaciół, a sam nie był nieczym nieprzyjacielem, lubo nie zawsze dzielić mógł powszechnie mniemanie o talencie niektórych jakkolwiek znamienitych artystów.—

* Wypadki roku 1815, przywróciły go do

życia prywatnego: uwolniony już od trudów urzędowania nie dość łatwego, zatrzymał tylko osobiste, jakie posiadał, zalety i przymioty człowieka przyjemnego, przystępnego i uymującego, całkowicie zajętego tymi, którzy się również nim wielce zajmowali; wszystkich zaś bogactw zgromadzonych w swoim szacownym zbiorze udzielał z uprzejmością nieograniczoną. W ostatnich latach życia przedsięwziął wydać *Historyą sztuki, od najdawniejszych aż do naszych czasów*: zbiory też jego tak rozmaite, tak zamożne i tak zajmujące, dostarczały potrzebnych do tego pomocy. Użył w tej mierze litografii, a wiele osób zdatnych, jako PP. *Bouillon*, *Mauzaisse* i inni przyłączyli się do tej pracy: pozostawało mu tylko sam text ułożyć, i wypadało, aby się na czas niejaki od świata usunął. Z tém wszystkiém dzieło pozostało niedokończone: lecz synowcowie jego za chlubną poczytali sobie należytość, dopełnić zamysłów swojego stryja; będzie więc text powierzony w ręce godne tak ważnej pracy, i rzeczone dzieło na świat wyjdzie.”

„Denona tedy żywot ukazuje się przed oczyma potomności pod dwiema odmiennemi równie jak ważnemi względami. Same archiwa spraw zagranicznych mogłyby dostarczyć źródeł do sądzenia o nim, jako osobie dyplomatycznej: a jako pisarz zostawił, szkoda tylko że tu i ówdzie rozrzucony, dziennik swojej podróży do Neapolu, Kalabryi, Sycylii (*) i Malty, tudzież, wyższe za-

(*) W tej podróży, społem odbywaney z Denonem, dostał od niego Hrabia Walicki między innemi rzeczami dwie cale piękne starożytności Egipskiej sztuki jaspisowe, *Scarabée* i *Canopus* z napisami hieroglificznemi, które jeszcze dziś w swoim kosztownym zbiorze zachowuje.
(A. B.)

pewne nadewszystko, opisanie podróży do Egiptu, a nakoniec wiele wiadomości historycznych i biograficznych o różnych malarzach francuzkich, które zostały pomieszczone w Galeryi ludzi sławnych (*Galerie des hommes célèbres*). W tych rozmaitych jego pismach podoba się prostota, naturalność i, pochodząca z wrodzonej umysłowości jego wesołości, żywa sprzeczność z rzeczami najpoważniejszymi.”

„Co się tycze jego rysunków i sztychów, w których statecznie usiłował naśladować *Rembrandta* (*), tych liczba dość jest znaczna. Ka-

(*) Sławny malarz i sztycharz Hollenderski Paweł *Rembrandt van Ryn*, syn *Hermann Gerretz*, alho *Gerritzen*, nazwanego *van Ryn* od miejsca młynu, którego był właścicielem, nad Renem nie daleko od miasta Leydy, między *Leyerdorp* i *Konkerk*, urodził się r. 1606 a umarł w Amsterdamie r. 1674. Wrodzoną skłonnością i bystrością do rysunków i malarstwa w młodości już zadziwiał był nauczycieli swoich, między którymi się wspominają, oprócz *Jerzego van Schootens*, *Jakób van Zwaanenburgh*, przy którym się miał przez trzy lata bez przerwy w Amsterdamie ćwiczyć, tudzież *Piotr Lastman* i *Jakób Pinas*. Lecz niewątpliwie się zapewne przyczyniło do obudzenia w nim twórczej zdolności pilne uważanie przyrodzenia, z którego cudne wdzięki umiał *Rembrandt* do swoich obrazów czerpać. Niepoprawność w rysunku i mniejsza godność w wydaniu są główniejszymi jego robot wadami: ale za to użycie jakiegoś jemu właściwego pędzla, tudzież pociąg rylca śmiały i łatwy, doskonała znajomość jasno-cienia (*clair-obscur*), mistrzowskie pogodzenie i, oprócz *Tycyana*, od nikogo z malarzy nie zachowana tak piękna harmonia kolorytu, a w ogólności ów jakiś nieład malowniczy, trafność i wyrazistość, nadają tyle pociągających jego obrazom powabów. Widoczna, że *Denon* nie mógł go naśladować. Z resztą w rodzaju portretowym *Rembrandt* najbardziej celował i umiał szczególnie wydić charakterystyczny wyraz podobieństwa. Własnych też swoich pięć odmiennych portretów zostawił, a przez siebie samego sztychowanych około 27. Liczba innych sztuk jego, mianowicie z pisma świętego, landszaftów, portretów i rozmaitego rodzaju ro-

talog, drukowany r. 1803, obeymuje w sobie około 325 sztuk, znajdujących się w chalkografii muzealney, a kosztujących 570 frankow (blisko 950 zł. pol.) — W tey się liczbie mieści 47 portretów malarzy najsławniejszych, 11 kostiumów czyli ubiorów (*costumes*) republikańskich podług Dawida, i 62 portretów nowoczesnych. Resztę składają obrazy wykonane podług mistrzów szkół rozmaitych, między innémi znaczniejsze: *Jesus Christ sur les genoux de la Vierge*, podług Annibala Carracio — *Deux lions et une lionne*, podług Quadal; — *Effet de nuit dans un intérieur*; — *Le bon Samaritain*, podług Rembrandta; — *Le grand Taureau*, Pawła Potter; *Un grand paysage*, z Van den Velde (*). — Wy-

bot, jest nader znaczna. — Z wielu tych względów klasyczne dzieła Rembrandta i jego sławne imię w historyi sztuk pięknych wymagały rozciąglejszey o nim noty. — Ob. Biographical and critical Dictionary of painters and engravers, by M. Bryan Vol. II. p. 275. — Manuel des curieux et des amateurs de l'art, p. M. Huber, et C. G. Martini (Zurich 1803) F. VI. p. 1. — La vie des Peintres, p. Descamps (Paris 1754) T. II. p. 84. — (A. B.).

- (*) Z wymienionych tu malarzy pierwszy, Carracio, urodził się w Bolonie r. 1560, a wzięwszy początki od Ludwika Carracio (Korracchio), sławnego malarza historycznego, doskonalił się we Włoszech z nacyelniejszych wzorów Tycyana, Korredzia, Rafaela. a w Wenecyi z robot Pawła Veronese w guście Weneckim. — Znał z gruntu rysunek i, obdarzony bystrym geniuszem, umiał nadać wiele wyrazu i znaczenia swoim figuróm, a w obrazach wspaniałość i godność zachować; ale był słabym co do znajomości jasno-cienia. Umarł w Rzymie r. 1609. — Drugi, Marcin Ferd. Quadal (albo Guadal), niepospolity malarz, osobiwie w rysowaniu zwierząt, kształcił swoją sztukę w przedniejszych miejscach Włoch, Francyi i Anglii: zwiedził także Wiedeń i St. Petersburg. Wspomina się jego obraz *Tente pittoresque*, podobno w Petersburgu robiony około roku 1804 (Allg. Künstlerlexikon — 2. Th. pag. 1184 fol.) — Paweł Potter, sztycharz i malarz krajowidów i zwierząt, uro-

sztychował około 40 sztuk własney kompozycji, tudzież wiele biletów wizytowych z figurami allegorycznemi.”

„Od tego jednak czasu, kiedy Denon wykonywał swoje roboty, szkoła zmieniła już smak i kierunek. Wymaga się teraz więcej szlachetności, pewnego stylu, wyniosłości i celowania w dziełach sztuki, tychto zalet, można powiedzieć, nieznanych jeszcze w owym czasie, kiedy on się temu poświęcał przez skłonność i wewnętrzną potrzebę. Rembrandt, którego sobie za wzór był obrał, będzie zawsze szacownym; wszelakoż łatwiej go można uwielbiać, niż naśladować, i Denon też daleko się został od niego. Z resztą wypada mniej uważać Denona jako artystę, ale raczej jako człowieka z talentem, obdarzonego żywem do sztuk uczuciem i oświeconém zdaniem.”

Smierć jego powszechną sprawiła żalność w całej stolicy Francyi: nayznakomitsze wszelkiego stopnia osoby zebrały się do pogrzebowego orsza-

dził się w Enkhuysen 1625 a umarł w Amsterdamie 1654. Nie miał innych oprócz oycy swego nauczycieli, a wydoskonalił się nauką przyrodzenia, i już od 15 roku w młodości nawet swojej uważany za artystę wielkich nadziei, zjednał naygorliwszego czciciela swojego talentu w osobie Xięcia Oranii Maurycego. Obrazy jego są wielce szacowane z kolorytu, delikatności i gładkości pędzla, z układu harmonijnego i znajomości jasnocienia zwierzęta zaś pociągają oko cudnem podobieństwem przyrodzenia. — Nakoniec, Jan Van den Velde, brat młodszy także artysty Izaaka, urodził się około r. 1695 w Leydzie, wycelował w rysowaniu krajo widów i grotesków (*bambochades*), a bardziey jeszcze w sztychowaniu własnych rysunkow sposobem *à l'eau-forte* czyli ze serwaserem, równie jak rylcem *ou burin*. Styl jego robot wolny, łatwy i powabny, światło równo rozwiedzione i czyste, lubo niekiedy braknie dostateczney mocy cienia. — (A. B.).

ku. *P. Gros*, towarzysz jego w Akademii sztuk pięknych, oraz *P. Jomard*, również uczestnik wyprawy Egipskiej, okazali się nad jego grobem godnymi tłumaczami powszechnego smutku. Albowiem Denon, którego życie tak było pracowite i zatrudnione, którego prace tak liczne i tak rozmaite, a który, jak słusznie wyraził *P. Jomard*, żył pod pięciu odmianami rządu, a poznał ludzi naysznakomitszych swojego czasu, drogą zostawia po sobie pamiątkę wszystkim, którzy tylko zbliżka jego znali: chlubne jego imie w dziejach zapisaném będzie.”

A. Bohatkiewicz.

KRAJOPISARSTWO.

ONOWYCH KRAJACH AMERYKAŃSKICH przez G. HASSELA.
(Neue Allgem. Geogr. und Statist. Ephemeriden.
1825. Tom. XVII. N. 9)

Ameryka przed rokiem 1783 nie miała żadnego cywilizowanego udzielnego kraju. Państwa *Azteków* i *Inkasów* upadły: Indyanin cywilizowany pod obce poszedł jarzmo, a reszta pierwiastkowych mieszkańców jeszcze się do tego stopnia z dzikości nie otrzęsła, aby pomyśleć mogła o ściślejszych społeczności związkach. Ledwie tylko na samych kończynach Południowej Ameryki utworzyła się jakaś, niby porządniejsza, Indyan osada, *Araukańska*. Cała Ameryka podlegała Europie, będąc uważaną za dodatek do oyczystey ziemi, od której narzucone, sobie miała prawa, i stosować się musiała do urządzeń powiększey części uciążliwych.

W ostatniej ćwierci ósmnastego wieku Stany Zjednoczone północney Ameryki stanęły w rzędzie niepodległych krajów. Ledwo od tej pory upłynęło pół wieku, a już w Ameryce pozostały Europejczykom, tylko złodowaciałe stepy Północy, szczupłe okręgi środkowe, i drobne cukrowe wysepki.

Wedle najgruntowniejszych świadectw, można naznaczyć Ameryce, wyjąwszy krainy podbiegunowe północne i południowe, których granice ledwo w części są oznaczone, rozległości 662,501 geogr. mil kw., a ludności 36,550,200 dusz, z tych przypada na:

	Mil Kw.	Mieszk.
A. Amerykę niepodległą	484,451	33,281,600
B. Europejskie osady .	147,896	3,068,600
C. Pustynie Ameryki . .	30,154	200,000
Ogółem .	662,501	36,550,200

a tak:

A. Ameryka niepodległa.						
K r a j e.	Rozległość w geogr. M. K.	Ludność 1820 roku.				
		Euro- peyczy- cy.	Mieszkań- cy i ko- lorowi	Indyanie	Murzyni	Ogół.
1. Ameryka północ.	113503	8000000	240000	480000	1600000	10320000
2. Meksyk . . .	63084	1405000	2000000	3350000	10000	6765000
3. Kolumbia . .	57188	500000	650000	1524600	470000	3144600
4. la Plata . .	66313	300000	150000	1592000	40000	2082000
5. Peru	24461	190000	580000	1280000	50000	1900000
6. Amer. środkowa	15498	190000	320000	780000	10000	1500000
7. Chili	5967	80000	210000	500000	240000	1030000
8. Brazylija . .	134834	1300000	900000	450000	2750000	5400000
9. Haity	1385	15000	300000	—	625000	940000
10. Araukani . .	1918	—	—	400000	—	400000
w ogóle .	484451	11980000	5150000	10356600	5795000	33281600

B. A m e r y k a E u r o p e y s k a.

O s a d y.	Rozle- głość w geogr. M. K.	Ludność 1820 roku.				
		Euro- pey- cy.	Miesz- cy i ko- lorowi.	Indianie	Murzy- ni.	Ogół.
a. <i>Brytan. Ameryka.</i>	120221	829100	44700	252500	753500	1839800
<i>Gubernije.</i>						
1. Quebec . . .	77750	330000	— —	200000	— —	530000
2. York . . .	4700	159000	— —	1000	— —	160000
3. Nowy-Brunswik	1350	78000	— —	2000	— —	80000
4. Nowa-Szkocya	675	108500	— —	1500	— —	110000
5. Prince Edward	99	8000	— —	— —	— —	8000
6. Przylądek Breton	112	3000	— —	— —	— —	3000
7. Neufundland .	26281	71000	— —	15000	— —	86000
8. Bermudas . .	108	3500	2500	— —	5000	11000
Północ Zach. ziemia	8000	500	— —	90000	— —	90500
9. Jamaika . . .	268	30000	15000	— —	342000	387000
10. Leeward . . .	22	7500	4700	— —	72900	85100
11. Dominika . .	14	800	1500	— —	16600	18900
12. S. Łucya . .	10 ¹ / ₂	1200	1800	— —	13800	16800
13. Barbadoes . .	11	15000	3000	— —	78400	96400
14. S. Vincent . .	18	2300	2500	— —	50000	54800
15. Tabago . . .	6 ¹ / ₂	800	600	— —	14600	16000
16. Trinidad . .	78	2500	6000	— —	23600	32100
17. Bahamas . .	257	3600	3500	— —	11000	17900
— Balize . . .	466	400	400	5000	5000	10800
18. Berbis i Demerara	415	3500	3400	8000	100600	115500
b. <i>Hiszpańska Amer.</i>	2670	381500	76500	27000	295100	780100
2. Kuba . . .	2309	260000	65000	— —	205100	630100
2. Puerto Rico . .	189	120000	10000	— —	90000	220000
3. Chiloe . . .	172	1500	1500	27000	— —	30000
c. <i>Francuzka Amer.</i>	488	24900	20500	3500	182900	231800
<i>Gubernije.</i>						
1. Kajenna . . .	430	2100	700	3500	17500	23800
2. Martynika . .	17	9900	11100	— —	77400	98400
3. Guadelupa . .	41	12900	8700	— —	88000	109600
d. <i>Niderland. Amer.</i>	505	5000	3500	7100	76900	93100
1. Surynam . . .	490 ¹ / ₂	— —	— —	— —	— —	65000
2. Kurasao . . .	8 ¹ / ₂	— —	— —	— —	— —	14000
3. St. Eustachego	6 ¹ / ₄	— —	— —	— —	— —	12000
e. <i>Duńska Ameryka.</i>	9	3500	3000	— —	39800	46300
f. <i>Szwedzka Amer.</i>	5	2400	600	— —	15000	18000
g. <i>Rosyjska Am.</i>	24000	9500	— —	50000	— —	59500
w ogóle . . .	147596	1266500	148800	320100	1543200	3068600

C. Pustynie Ameryki bez pewnego rządu.

1. Reszta Gujanny	6007	— —	— —	46000	4000	50000
2. Patagonija . .	22350	— —	— —	148000	— —	148000
3. Ziemia ognista	1522	— —	— —	2000	— —	2000
4. Falklandya . .	157	— —	— —	— —	— —	— —
5. Gallapagos . .	118	— —	— —	— —	— —	— —
w ogóle . . .	39154	— —	— —	196000	4000	200000

R e k a p i t u l a c y a .						
C z ę ś c i .	Rozle- głość w geogr. M. K.	Ludność 1820 roku.				
		Euro- pey- czy- cy.	Miesza- nych pokoleń i sami krajow- cy.	Indianie	Murzy- ni.	Ogółem.
A. Ameryka niepodl.	484451	11980000	5150000	10356600	5795000	33281600
B. — Europejska.	147896	1266500	148800	320100	1543200	3065600
C. Pustynie amerykańi	30154	—	—	196000	4000	200000
w ogóle	662501	18246500	5298800	10872700	7142200	36556200

Do wyrachowania powierzchni północney Ameryki, zwłaszcza co się tycze angielskich i rossyyskich posiadłości, służyła nam karta *Arrowsmitha*. Gdy jednak granice ziemi, pomiędzy przylądkiem lodowatym i *Mackenzie* leżącey, nie są jeszcze poznane, wypadło tu przeto przyjąć przypuszczone ograniczenie, chociażby to na 100 przeszło milkw. omylić mogło. Podobnie i granice Rossyyskiey Ameryki, nie mające ze strony wschodniey żadnego okръślenia, aż do *Gór-Skalistych* rozciągniono; chociaż może i tu ze 100 m. k. Anglikom lub Rossyanom ujęto, dla tego, iż takich wspomnionych gór na wszystkich kartach dowolnie jest oznaczony, gdyż jego koniec przy oceanie lodowatym przez nikogo nie był widziany. Czy więc sto mil kwadratowych mniej lub więcej, w tych pustyniach, do tych lub owych należy, nie to nie stanowi, zwłaszcza, że kraje owe dotąd nie w istotném są posiadaniu, lecz tylko do nich prawa swe oświadczają; nam tu szło tylko o zbliżone wystawienie całości. Wyrachowanie powierzchni Stanów północney Ameryki, gruntuje się na świadectwach *Careya*, *Schmidta*, i *Ebe-*

linga; prowincye Meksykańskie oznaczone są wedle doniesień wysokich zasług naszego ziomka *Humboldta*; lecz pustynie na północ z obu stron gór Kordyllierskich położone, i do granic Zjednoczonych Stanów północney Ameryki nie przytykające, na które *Humboldt* żadnego nie dawał baczenia, w tymże obrachunku są pomieszczone, jakkolwiek do Meksyku nie są wcielone, i tylko doń prawem pretensyi należą: z tychto właśnie kiedyś nowa kraina dla wspomnianych stanów powstać może. Co do środkowey Ameryki, polegałismy na karcie *Juarros*, z przyłączeniem do tego krainy Muskitów, prowincyi *Tolagalpa* i innych, tudzież wysp na karaibskim morzu położonych. Co się tycze Indyy Zachodnich, Patagonii i *Falklandyi* trzymalismy się jak najściśley *Zacha*, lecz tylko kart dawniejszych; inne zaś prowincye południowey Ameryki oznaczone zostały wedle podań *Gutsmutha*, który ich rozległość z kart *la Rochetta* i *Weilanda* wyciągał (*).

Co do ludności, przyjęliśmy własny obrachunek na całą tę część ziemi w 1820 r., 36,550,200 głów wynoszący. P. *Humboldt* naznacza przeciwnie, na rok 1823 tylko 34,942,000, a przeto 1½ miliona mniej, niż my na rok 1820, to jest:

A. na Amerykę północną	- - - - -	19,595,000
1), w Kanadzie brytańskiej	- -	550,000

(*) Źródła te różnią się nieco od podań *Humboldta* (w jego dziele: *Voy. aux reg. equinox*, T. IX. k. 157) względem obrachowania południowey Ameryki, które przyjęlibymy byli nieodzwrotnie, gdyby nas doszło wczesniej jego dzieło: lecz w ówczas je otrzymalismy, gdy już więcej jak w połowie, artykuł ten w druku wygotowany został; ani też była już pora pod ściśleyszą brać to rozważę, co sobie na później zostawujemy.

2), w Stanach zjedn. północnych	- 10,525,000
3), w Meksyku i Guatemali	- - - 8,400,000
4), w Veragua i Panama	- - - 80,000
5), wolnych Indyan	- - - 400,000
B. na Indyje zachodnie	- - - 2,826,000
1), Hayty	- - - 820,000
2), Angielskie posiadłości	- - - 777,000
3), Hiszpańskie	- - - 925,000
4), Francuzkie	- - - 210,000
5), Niderlandzkie, Szwedzkie i Duńskie	- - - 85,000
C. na Amerykę południową	- - - 12,161,000
1), w Kolumbii	- - - 2,705,000
2), w Peru	- - - 1,400,000
3), w Chili	- - - 2,300,000
4), w la Plata	- - - 2,500,000
5), w Gujanie na 3 części podzieloney	- - - 236,000
6), w Brazylii	- - - 4,000,000
7), wolnych Indyan, i t. d.	- - - 420,000

Ogółem w r. 1825, 34,942,000 dusz

Jedne z takowych podań są zanadto wyso-
ko posunięte, inne znowu bardzo ograniczone.
Freiherr np. na całą angielską północną Ame-
rykę liczy tylko 550,000 dusz, gdy tymczasem
tyleż albo i więcej wynosi liczba samych Eu-
ropejczyków: *la Bouchette* w *Quebeku* na-
znacza r. 1814, 335,000, *Gourlay* w Yorku r.
1821, 134,259; Nowy Brunswik w r. 1820 miał
istotnie 78,000, Nowa-Szkocya r. 1821, 110,412,
Prince Edward 8,000, Przylądek Breton 3,000,
Neufundland wedle *Bathursta* r. 1816, 70,000
a Bermudas 1810, wespół z murzynami 10,831;
cała zatem angielska Ameryka północna liczy
671,502 białych mieszkańców; ludność ta do
tych czas, częścią przez osiadanie nowych przy-
bylców, częścią też przez własne pomnażanie się,
znacznie urosć mogła; naynowsze albowiem an-
gielskie gazety donoszą, iż ludność Yorku albo
Wyższej Kanady w r. 1825 dochodziła 180,000.

Tu wszakże nie jest policzona cała indyyska ludność — Pokolenie Eskimów na pobrzeżach Oceanu polarnego w Labradorze i krainach zatoki Hudsonskiej, bardzo się szczerpło rozpleniło; właściwi zaś Indianie w Kanadzie, Neufundland i w krainie Pszczelney, przez zarazy, wódkę i domowe wojny nadzwyczaj ucierpieli; wszakże może ich jeszcze do 250,000 po obszerney przestrzeżeni błakać się. Angielskie północno-zachodnie posiadłości wielką indyan ukazały ludność; wedle obrachunku bowiem *Mackenzie*, mają zawieierać 15.000 do 20,000 zdolnych od wojny, czyli 90000 do 120,000 dusz — Gdy jednak niektóre z tych plemion sięgają dziś do Rossyyskich i północno-zachodnich północney Ameryki posiadłości, przeto my, najmierniey rachując, naczynamy ludności w angielskiej północney Ameryce 991,702. — Co do Rossyyskiej północney Ameryki, rachunek ten zdaje się być całkiem niedostateczny: tu bowiem liczy się teraz 10,000 kolonistów (Rossyjan i Aleutów) a 50,000 indyan. — W oznaczeniu ludności północney Ameryki Freiherr trzymał się spisu r. 1820 z wyjątkiem Florydy, do tego jednak dodał przybyt teyże ludności do r. 1823. — Opuścił on wszelako krainę Missurską, Florydę i Oregan, jako też nie policzył Indian krain rezerwacyynych. To wszystko, wedle najnowszych o Ameryce pisarzy, ma czynić 471,136 dusz; przechodzi zatem $\frac{1}{5}$ częścią liczbę wolnych Indian, przez Freiherra na północną Amerykę przyjętą — Wogólności, liczba niecywilizowanych Indian w północney Ameryce zdaje się być wzięta za mało, podobnie jak w Ameryce południowej — Co

się tycze Brezylji, zdaje się że *Freiherr* przypuszczenie *Balbisa* przeniósł nad *Schäffera*, i przyjął liczbę ludności o $1\frac{1}{2}$ milliona większą — Wszelako upewnia *Schäffer*, że urzędowe źródła miał pod ręką, a chociaż wiele z jego podań zdają się być przesadzone co do ludności miast, gdzie on oczywiście ludność, przez *Banlieue* naczoną, za ludność w obrębach murów mieyskich uważa, wszelako widzimy się być zmuszonymi przyjąć to, jako najswieższe świadectwo w tym względzie.

Z podobieństwem więc do prawdy twierdzić można, że cała Ameryka w r. 1825 miała ludności 40 millionów — Jakoż przyjąwszy, że w r. 1820 było 36 millionów, i policzywszy coroczny wewnątrz przybył tylko na 2 od sta, który atoli na niektóre krainy jest za mały, wypadłoby więc na każdy rok 720,000, nie licząc przybytu od przybytu, w ciągu zaś 5 lat wyniosłoby 3,600,000; a ztąd w r. 1825 całej ludności wypadła więcéy jak 40 millionów. — Postęp ten wszelako nie zachowuje się w ludności Indyan wolnych: tu bowiem, nie tylko, że liczba ludności nie jest stateczna, ale owszem wyraźny jej postrzega się ubytek: gdyż pokolenia co rok zmniejszają się i zmniejszać bardziej będą, w miarę podnoszącej się kultury, i uszczuplających się, z jedney strony środków wyżywienia, a z drugiej obeznawania się z wygodniejszym życiem, które ich naturę nadwątla, i niszczy. — Nie dawaliśmy tu jeszcze uwagi na nowo osiadających, tak europeyzyków, których corocznie mnóstwo tu się ściaga, jako też czar-nych, wbrew obostrzeniom angielskim liczbę

swą powiększających: przez co Brezylja co rok otrzymuje w zasłku z Afryki przeszło 200,000 głów, z których $\frac{2}{3}$ do klimatu nawyka — Woyny w prowincyach niegdyś hiszpańskich mały wpływ miały na wewnętrzne pomnażanie się ludności, a przeto bez wątpienia mało ją wstrzymały.

Dziś biali stanowią prawie trzecią część amerykańskiej ludności, to jest: około 13,300,000 głów, z których byż może:

w Ameryce północney - - 10,265,000

w Indyach zachodnich - - 645,000

w Ameryce południowej - - 2,390,000

Nie wiele tu względu dawać możemy na *mestyzów* czyli dzieci z europeczyków i amerykańkanów porodzone, jak na *mulatów*, to jest mieszańców ze krwi europejskiej i afrykańskiej: należą oni bowiem pierwsi, więcej do Indyan, drudzy więcej do murzynów: gdy matka ze wspomnioney krwi pochodzi, za którą też w pierwszym pokoleniu dziecko idzie — Równie mało ważyliśmy plemie *Zambos*, bo to jest szczupłe, jako też czarnych karaibów na wyspie *S. Vincentego* oddawna wypłenionych — Możemy więc tylko z pokoleń mieszanых, z pewnością $\frac{2}{3}$ jako *mestyzów* do indyan, a $\frac{1}{3}$ jako *mulatów*, do murzynów przydać. — Tym sposobem liczba indyan wynosić będzie 14,406,800, czyli około $\frac{1}{3}$ lub $\frac{7}{8}$ całej ludności — Lecz z murzynów przynajmniej $12\frac{1}{2}$ europejską cywilizacją muięć więcej przyjęło, a reszta tylko pozostała trwa jeszcze w swym stanie niepodległości, który wkrótce już zapewne zniknie — Negrowie dopełniają reszty ludności, czyniąc wespół z mulatami niepełna 10 mill. czyli około $\frac{1}{8}$ całej ludności;

żyje ich naywięcý na wyspach Indyy zachodnich, gdzie nawet udzielne potworzyli krainy; toż samo w Brezylji, w południowych stronach północney Ameryki i we wschodniej części Kolumbii, jakoteż mianowicie w krajach międzyzwrótnikowych; lecz Meksyk, środkowa Ameryka i nowa-Grenada, po większej części bez niewolników się obeszły.

Z liczby amerykańskiej ludności 34,942,000, Humboldt w r. 1823 naznacza na:

język hiszpański - - - - -	16,785,000
— angielsko-amerykański - - -	10,220,000
— portugalski - - - - -	4,000,000

wszakże nie pomieścić tych, co zostają pod berłem angielskiem, oraz cywilizowanych Indian w dawnych hiszpańskich kolonijach zostających, którzy dziś po większej części (wszelako nie wszyscy) język swój macierzysty na język swych panów zamienili.

Gdyśmy więc powierzchnię całej Ameryki 662,501, m. kw. naznaczyli: ludności zaś na rok 1825, 40 mill., przeto na każdą milę przypada $60\frac{1}{3}$ głów. — Ztém wszystkiem massa tej ludności nierówno jest rozdzielona; na wyspach Indyy zachodnich liczy się blisko 600 dusz na milę kwadr., w Chili 112, w Meksyku 108, w Stanach-Zjednoczonych północney Ameryki 92, w środkowej Ameryce 84, w Peru 75, w Brezylji 42, w Kolumbii 41, w *la Plata* 18, w angielskiej północney Ameryce 9, Rosyjskiej na nayodleglejszym północno zachodnim cyplu $2\frac{1}{4}$, a w Patagonii przy południowych granicach tylko 2 głowy — Jakże dopiero ludność ta rozmaicie się ściera w pojedynczych prowincyach! tak np:

r. 1820 w Południo-amerykańskich stanach, okrąg *Massachusetts* miał 1,653, kraina *Arkansas*, tylko 5 głów; w Meksykańskich zjednoczonych stanach okrąg *Guanaxuato* liczył 1,380, a *California* tylko 19, angielska wyspa w Indyach zachodnich *Newis* przeszło 11,000, wielka wyspa Kuba około 276 w przestrzeni kwadratowej mili.

Jak to wszystko odmienną przybrało postać wprzeciągu jednego wieku. *N. A. K.*

R E C E N Z Y A

O SŁOWNIKU ROSSYJSKO-POLSKIM X MODESTA STANIEWICZA PIJARA.

Dostatecznie każdy jest przekonany o potrzebie i ważności języka rosyjskiego dla Polaków; bardzo często nawet można było słyszeć uzalania się na niedostatek książek, któreby ułatwiały jego naukę i obszerniejsze poznawanie. *Słownik kieszonkowy rosyjsko-polski* przez *X. Modesta Staniewicza pijara* wydany, w *Wilnie*, nakładem i drukiem *Józefa Zawadzkiego* 1826 roku (Ручный руссiйско-польскiй словарь, изданный пiярскаго общества Геромонахомъ Модестомъ Станевичемъ), jest piérwszém dziełem zupełniyszém, tłumaczącém wyrazy rosyjskie na język polski. Uprzedziło go kilka grammatyk rosyjskich w *Wilnie* wydanych, międzytými celnieysze *Dworzeckiego* i *Reiffa*, tłumaczona przez *A. B. Hlebowicza*; bardziey jeszcze uprzedził niedokładny *Słownik polsko-rosyjski*, przez *Cyryaka Kondratowicza* wydany w *Petersburgu* 1775; ale brakło

nam dotąd i brakuje dzieła, któreby ułatwiało zrozumienie mowy i xiążek rossyjskich.

Zgromadzenie XX. Pijarów zasłużone jest w kraju naszym przez nauki. Liczni jego członkowie pracowali dla nauk, i dotąd z chwałą i pożytkiem pracują. X. Staniewicz, idąc w ślady szanownych swoich poprzedników, obdarzył nas dziełem, którego potrzeba była nieodbitą, a pożytek jest niewątpliwy. Praca tego rodzaju, mało czyniąca przyjemności dla autora, z wielu trudnościami połączona, na tém większą zasługuje wdzięczność. Ale oddając winne pochwały pracy pożyteczney X. Staniewicza; pozwolimy sobie zrobić kilka nad nią uwag. A naprzód: mniejsząby autor odpowiedzialność na siebie zaciągnął, gdyby dołączył przedmowę, a w niej wyłożył granice, jakie swojemu pismu zakreślił. Że ten słownik nie może obeymować wszystkich wyrazów rossyjskich, o tém świadczy objętość, a w części i sam tytuł: w takim więc razie wyrazy zebrane powinny być te, które są dla nas naymniej zrozumiałe, które nie mają bliskiego podobieństwa z wyrazami polskimi. W słowniku zaś X. Staniewicza bardzo często spotkać można wyraz doskonale znajomy, niczém od polskiego nieróżniący się, a rozminąć się z wymagającym tłumaczenia. Każdy mówiący językiem polskim bez naymniejszey trudności zrozumie wyrazy: *адмиралъ, алгебра, аптекаръ, арсеналъ, баламутъ, банкиръ, битва, бобъ, богъ, боль, бухгалтеръ, вода, генералъ, географія, геометрія, гербъ, глина, громъ, сирота, слонъ, слухъ, смола сибирь, соболь, соль, сосна, столикъ, столъ, стрѣлецъ, сукно, сынъ, i t. d.* W skróconym słowniku dla Polaków, wypadaloby zamiast tym podobnych wyrazów, u-

mieścić inne trudniejsze, które tu są opuszczone. Nie ma przedmowy, niema także objaśnienia skrótów grammatycznych, które w tym słowniku nie wskazują więcej, jak tylko rodzaj; w każdym słowniku, najmniejszej nawet objętości, na początku lub na końcu wykład takowych skrótów znajduje się. — Niekiedy można natrafić na niewłaściwe tłumaczenie wyrazów, i tak *np.* *лолубый*, nazwany *szafirowym*, str. (54), natomiast lepiej byłoby *błękitny niebieski*; *душа*, niewłaściwie *serce* (73); *саванъ*, niewłaściwie *spadki* (305); podobnież *сарафанъ*, niewłaściwie nazwany *szlafrokiem* (307); *скупья*, *czapkę kardynalską* (317); *соотвѣтственностъ*, właściwiey będzie odpowiedność, zgodność, niżli *korrespondencya* albo *spółkowanie* (329); *вязъ*, znaczy wiaz, ale nie *olsza* (49), *сравнительный*, niewłaściwie *wyższy* (335), znaczy bowiem, porównujący; a w grammatyce *сравнительный* степенъ, oznacza stopień wyższy; *суетвѣrie*, łatwowierność, zabobonność, ale nie *batwochwalstwo* (344); *сумазбродный*, nierozsądny, wariacki, nie właściwie *zbrodniacki* (tamże). Czytamy na str. 344. *Судки*, *ковъ*, *doła*, 24 godziny, i niżej na str. 345, *Сутки*, *шокъ*, *doła*, 24 godziny; to znaczenie słusznie należy ostatniemu, ale pierwsze zupełnie jest czém innym, *Судки*, jest to pewny rodzaj naczynia, tłumaczony w słownikach przez wyraz *plat de menage*. W niektórych słowach umieszczone znaczenie, lubo jest właściwe; dobrze jednak nie odpowiada słowu, *np.* *повинуюсь* być posłusznym, ulegać (224), należy tłumaczyć jestem posłusznym, ulegam; *соблю*, *собить*, oszczędzać, chować (324), to zna-

czenie nie odpowiada pierwszemu wyrazowi, który znaczy chowam, oszczędzam; na niedokładności podobnego rodzaju, dosyć często natrafić tu można. Niekiedy do umieszczonego tłumaczenia wyrazu wypadłoby dodać inne dla większej dobitności i oddania kilku znaczeń: *np.* словесность, wymowność, wymowa (319), dodać należy literatura, piśmienność; список, lista, rejestr, katalog (352), dodać kopja; склянка, ешклянка, szklanka (315), dodać stoik, w ogólności naczynie szklane; сплешни, swar, kłótnie (353), dodać plotki; сухощавый, suchy nieco, trochę, (346), lepiej chuderlawy, i t. d.

Lubo poprawność wydania jest zaletą i koniecznym warunkiem każdego dzieła; tém większą na to baczość dawać trzeba w słownikach; jedna odmiana litery, częstokroć może wprawić w niepewność, lub dać opaczne wyobrażenie o rzeczy. Z tego względu niniejszy słownik zasługuje na pochwałę, równie, jak wszystkie książki wychodzące z drukarni P. Józefa Zawadzkiego. Ale niektóre omyłki uszły pilności korektora, *np.* str. 316 скопка, poprawić скобка; str. 317 скровь, и, poprawić скровь, а; str. 324 соблазнъ, и, poprawić соблазнъ, а; str. 310 свашійшій синодъ, poprawić свашійшій; str. 3 арчакъ, popr. арчакъ; str. 50 геодезія, geodozya, popr. геодезія, geodezya; str. 314 скапывашься, stoczyć się, skocić się, ten ostatni wyraz zupełnie wyrzucić należy i t. d.

Oto są niektóre drobne postrzeżenia, w czasie chwilowego przeglądania słownika uczynione; te drobne niedokładności i omyłki nie nie znaczą w porównaniu licznych zalet tego dzie-

ła, są nieodzownym skutkiem pierwszej próby w tym zawodzie; a ich wykazanie może posłużyć do sprostowania w późniejszych wydaniach. Mamy bowiem nadzieję, że to pierwsze wydanie, nie długo w handlu księgarskim pozostanie; przy takiej użyteczności i potrzebie, umiarkowana jego cena przyłoży się zapewne do jego upowszechnienia. Autor zaś zasięgnawszy pomocy w słownikach Heyma, Schmidta i w najnowszym Oldekopa, obdarzy nas nowem obszerniejszém i poprawném wydaniem.

Ośmielamy się życzyć, ażeby w nowych wydaniach słowników rosyjsko-polskich, których niedawnemi czasy kilku różnych autorów wyyscie zapowiedziano, jak największą liczbę wyrazów objęto, a uważając wyrazy z dwojakiego względu: jednych dano nam proste, a właściwe, tłumaczenie, czyli sam tylko wokabularz; inne, których wytłumaczenie jest trudne, a niekiedy nawet niepodobne, te, żeby opisano i objaśniono; do tych ostatnich należy wielka liczba wyrazów już prawnych i administracyjnych *np.* указъ, приказъ, повелѣніе, предписаніе, предложеніе, докладъ, правленіе, і правительство; вѣдомство, вѣденіе, начальство; справка, выправка, записка, отношеніе i t. d; już kościelnych *np.* панатія, скуфья, камилавка, клобукъ, оспѣваніе шѣла i t. d; już mnóstwo wyrazów technicznych, morskich, kopalnych, handlowych, miar, wag i t. d. *Słownik cerkiewny, Aleksiejewa* i wkrótce mające wyysć z druku nowe wydanie dzieła *Nowy Słowotolkowatel Janowskiego*, niemalém do tego mogą być źródłem i pomocą.

Leon Rogalski.
